

Zapis spotkania  
inaugurującego prace nad powstaniem  
Strategii Polskiej Polityki Historycznej  
w Belwederze, 17 listopada 2015 roku

**Wojciech Kolarski, Podsekretarz Stanu w Kancelarii Prezydenta  
Rzeczypospolitej Polskiej**

Panie Prezydencie! Panie Premierze!

Panowie Ministrowie! Panowie Prezesi!

Państwo Przewodniczący! Państwo Profesorowie! Dostojni  
Zgromadzeni!

Witam bardzo serdecznie na spotkaniu inaugurującym prace nad strategią polityki historycznej państwa polskiego.

Nie bez przyczyny spotykamy się w Belwederze. To wyjątkowe miejsce samo w sobie jest symbolem naszej historii i naszej państwowości. W tym miejscu należy rozmawiać o sprawach fundamentalnych dla państwa polskiego. A problem prowadzenia polityki historycznej jest właśnie problemem fundamentalnym. Ta kwestia jest też realizacją zobowiązania wyborczego i zapowiedzi prezydenta Andrzeja Dudy, że rozpoczęta właśnie prezydentura będzie opierać się na pamięci o naszej wspólnej przeszłości.

Świadomość naszej historii ma pomagać w zmaganiach z problemami współczesności i z wyzwaniem, które staną przed Polską w przyszłości.

Chciałbym bardzo serdecznie przywitać pana profesora Andrzeja Nowaka, znakomitego historyka, zasiadającego tutaj także w roli koordynatora sekcji „Kultura, tożsamość narodowa i polityka historyczna” Narodowej Rady Rozwoju.

Chciałbym wyjaśnić, że nasze zgromadzenie zostało ukonstytuowane na podstawie dwóch kryteriów, które musieliśmy przyjąć, żeby z szerokiej rzeszy osób wypowiadających się w kwestii polityki historycznej zebrać tak znakomite grono. Są tutaj przedstawiciele instytucji, które w ramach swojej misji mają zapisane prowadzenie polityki historycznej, są przedstawiciele różnych instytucji państwowych, a także samorządowych. Są również tutaj przedstawiciele świata nauki, świata mediów, publicyści, którzy zabierali głos na ten temat, i to nieraz w sposób dobitny. Ale lista instytucji i osób nie jest listą zamkniętą. Żeby osiągnąć zamierzony efekt, jakim jest stworzenie strategii państwa polskiego, chcemy poszerzyć to grono, dotrzeć z pytaniami do innych środowisk, włączyć je do roboczych spotkań. Dzisiejsze spotkanie jest spotkaniem te prace inauguracyjnym.

Chciałbym od razu zastrzec, że z powodu szczupłości czasu będę prosił o zwięzłość wypowiedzi podczas dyskusji, która będzie mieć dzisiaj miejsce. Jednocześnie chciałbym zaznaczyć, że w materiałach znajdują Państwo kwestionariusz ankiety, a w nim pytania, które powinny być odniesieniem do dzisiejszej dyskusji. Odpowiedzi będą bardzo pomocne w dalszych pracach.

Panie Prezydencie, uprzejmie proszę o zabranie głosu.

## **Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda**

Szanowny Panie Premierze! Szanowni Panowie Ministrowie!

Szanowni Państwo Prezesi i Przewodniczący! Szanowni Państwo Profesorowie!

Bardzo dziękuję za przyjęcie zaproszenia i bardzo dziękuję za Państwa obecność, bo spotykamy się dzisiaj w niezwykle znamienitym gronie przedstawicieli wielu ważnych dla polskiego państwa instytucji, a przede wszystkim – trzeba to powiedzieć wprost – w gronie ekspertów z zakresu historii i polityki historycznej.

Nie będę mówił zbyt wiele w tym tak zacnym gronie specjalistów, bo choć jestem gospodarzem spotkania, to jestem tutaj przede wszystkim słuchaczem, tym, kto chce zapoznać się z Państwa poglądami, z Państwa punktem widzenia na sprawy związane z prowadzeniem polityki historycznej. Moje poglądy Państwo mniej więcej znają. Jestem ogromnie przywiązany do tych słynnych słów marszałka Józefa Piłsudskiego, które kiedyś, kiedy po raz pierwszy je przeczytałem, zrobiły na mnie tak ogromne wrażenie – otóż powiedział on, że naród, który traci pamięć, przestaje być narodem, staje się zbiorem ludzi czasowo zamieszkujących określone terytorium. To niezwykle trafne słowa – przynajmniej w moim przeświadczeniu – właśnie w odniesieniu do nas, Polaków, bo my mamy takie specyficzne położenie geograficzne i znajdujemy się w tak szczególnej sytuacji geopolitycznej, że w momencie, w którym słabniemy jako naród, natychmiast słabniemy jako państwo, a to zagraża naszej suwerenności. I wtedy trzeba rzeczywiście ogromnego samozaparcia i woli przetrwania, żebyśmy istnieli nadal, żebyśmy potrafili po latach, dzięki różnym szczęśliwym zbiegom okoliczności i genialnym przywódcom, tę naszą wolność odzyskać. Państwo doskonale wiedzą, że na przestrzeni dziejów tak było. Ale jeżeli spojrzymy na to, dlaczego polskość przetrwała

w najtrudniejszych momentach naszej historii, to zobaczymy, że przetrwaliśmy dlatego, że nasza tradycja narodowa, język, kultura, wsparte wiarą, były po prostu cały czas obecne w polskich domach. I mimo różnych prób Polacy nigdy nie dali sobie odebrać przekonania o potrzebie posiadania swojego państwa. I dlatego po 123 latach, w 1918 roku, odzyskaliśmy niepodległość.

Ale gorące dyskusje i zażarte spory o sposób zachowania i odzyskania polskiej wolności towarzyszą naszej historii. Zawsze były dyskusje, jak to robić, jak działać, czy powstania mają sens, czy nie mają sensu, czy większą wartość przynosi praca organiczna, bo ona buduje postawy patriotyczne, czy może to przelana krew i pamięć o walce zbrojnej buduje takie postawy. Przecież w słynnej pieśni legionowej, będącej dzisiaj *de facto* hymnem Wojska Polskiego, w słowach „Mówili, żeśmy stumanieni, nie wierząc nam, że chcieć to móc”, słychać, że ogromna część narodu, duża część elit była pełna zwątpienia lub uważała, że walka nie ma sensu. I jeśli spojrzymy na nasze czasy, to też widzimy głęboki spór... Przecież pamiętamy wszyscy, jak tu jesteśmy na tej sali, przełom 1989 roku, początek lat dziewięćdziesiątych, zachłyśnięcie się wielu ludzi elity intelektualnej ideą „końca historii”... Wielu liderów opinii wtedy mówiło: po co nam pamięć o historii – wchodzimy do jednoczącej się Europy, państwo narodowe to w zasadzie przeżytek, potrzebujemy wielkiego europejskiego społeczeństwa! Były takie poglądy, do dzisiaj są one czasem głoszone.

A jednak jak się rozejrzemy wokół nas, to okazuje się, że zwłaszcza najsilniejsze państwa nieprzerwanie prowadzą bardzo intensywną politykę historyczną. Co będziemy się oszukiwać – pojęcie „polskie obozy koncentracyjne” jest pojęciem z polityki historycznej, tylko nie naszej, ale takiej, którą ja bym wręcz uznał za wrogą wobec nas, bo będącą zafalszowaniem historii ogromnie krzywdzącym Polaków, ogromnie

krzywdzącym nasz naród. Proszę Państwa, powstają filmy, które pokazują historię w zupełnie innym ujęciu, inaczej niż my ją postrzegamy – w innym ujęciu, niż ona wyglądała w rzeczywistości – pewne kwestie łagodząc, inne wyostrzając, jak choćby słynny film „Nasze matki, nasi ojcowie”. Ja akurat obejrzałem go kilka razy i muszę powiedzieć, że zrobił na mnie ogromne wrażenie. Zrobiło na mnie ogromne wrażenie przede wszystkim to, jakim nakładem środków ten film został zrealizowany, czyli jak wielkie fundusze można zaangażować, aby pokazać historię taką, jaka w danym momencie jest najkorzystniejsza z politycznego punktu widzenia danego kraju.

Naszym zadaniem jest kształtowanie postaw patriotycznych Polaków, to my musimy kształtować postawy obywatelskie. Kiedy mówię o patriotyzmie, to przypominają mi się słowa pana prezydenta, profesora Lecha Kaczyńskiego, które wypowiedział 11 listopada 2008 roku, w dziewięćdziesiątą rocznicę odzyskania niepodległości – słowa, które, jak myślę, część opinii publicznej może uznać nawet za kontrowersyjne. Może przypomnę, że powiedział on, iż nie wolno postawić znaku równości pomiędzy patriotyzmem a nacjonalizmem – i tu zgoda, znaku równości na pewno nie – dlatego że ich źródła, podstawy są inne. Podstawą patriotyzmu jest miłość, a podstawą nacjonalizmu czy ksenofobii jest nienawiść. I co do tego pewnie wielu by dyskutowało. A to jest, proszę Państwa, właśnie taka dyskusja, jaką powinniśmy prowadzić – dyskusja o tym, jak kształtować postawy Polaków, abyśmy jako społeczeństwo i jako państwo byli jak najsilniejsi. Bo ja nie mam wątpliwości co do tego, że Europa jest i będzie w przyszłości Europą państw narodowych. Na pewno nie pozwolą sobie na rezygnację z własnego państwa Niemcy, na pewno nie pozwolą sobie na rezygnację z własnego państwa Francuzi. Na pewno – i co do tego nie mam żadnych wątpliwości – nie pozwolą sobie na to Brytyjczycy. Nie pozwolą sobie na to Włosi. Nie pozwolą sobie

na to Grecy, co było ostatnio widać. Inne państwa też nie są zainteresowane tym, żeby się wyrzec własnej państwowości, suwerenności, niezależności, możliwości samostanowienia. A więc należy postawić pytanie, jak w tym trudnym, specyficznym położeniu, w jakim Polska znajduje się w Europie – i pod względem geograficznym, i pod względem geopolitycznym, co bardzo jasno i wyraźnie ostatnio się rysuje – powinniśmy działać, żeby umacniać postawy patriotyczne, ale umacniać je w tym najbardziej pozytywnym tego słowa znaczeniu. Jak działać? Krótko mówiąc: jak tę politykę możliwie najmądrzej prowadzić? Bo ja nie mam żadnych wątpliwości, że ona jest potrzebna. Ja nie mam żadnych wątpliwości, że polityka historyczna służy generalnie budowaniu potencjału państwa, nie tylko społeczeństwa jako takiego, ale przede wszystkim budowaniu potencjału państwa.

Jestem przekonany, że my bardzo potrzebujemy odbudowy wspólnoty. A to jest niezwykle trudne zadanie. Należy zadać następujące pytanie: jakie są te podstawowe elementy, które w zasadzie można z góry uznać za wspólne, za takie, które nie budzą kontrowersji? Ostatnio w jednym z moich wystąpień powiedziałem, że uważam, iż takim elementem na pewno jest niepodległość, to znaczy, że my generalnie jako społeczeństwo chcemy mieć swoje niepodległe państwo. I dlatego święto niepodległości jest świętem wspólnym, a w związku z tym bardzo chciałbym, żebyśmy w Marszu Niepodległości szli wszyscy razem. Uważam, że jest to bardzo ważny element i będę się starał do tego dążyć. Mam nadzieję, że uda się to w przyszłym roku. Tylko że – powiedzmy to sobie otwarcie – trudno jest mi maszerować pod hasłem „Polska dla Polaków”. A więc jest wielkie pytanie o to, które elementy do debaty, do takiej dyskusji, jaką chciałbym prowadzić do następnego Marszu Niepodległości, są tymi wspólnymi, które elementy jesteśmy w stanie

wybrać i powiedzieć o nich: to jest wspólne i to jest wspólne, i tamto jest wspólne – to jest wspólne na dziś, a dalszych elementów będziemy szukać. Dla mnie właśnie odbudowa wspólnoty i takiego poczucia, że jesteśmy razem... Bo chyba nikt z Państwa nie zaprzeczy, że podziały, które się wytworzyły na przestrzeni ostatnich lat, są bardzo głębokie. Ja bym powiedział, że to są wręcz wyrwy, przepaści. Chyba nie było takich od dawna. Musimy przynajmniej próbować je trochę zasypać. A to jest wielkie zadanie. Jestem realistą, więc zdaję sobie sprawę, że na pewno tak nie będzie, iż wygładzimy wszystko tak, że po wyjściu z domów będziemy się sobie nawzajem rzucali na szyje. Ale zadajmy sobie pytanie: które elementy są tymi, wokół których jesteśmy w stanie się zgromadzić, i to jako absolutnie przeważająca część społeczeństwa? Bo oczywiście zawsze znajdzie się taki, co powie: nie, w ogóle nie chcę, żeby istniało jakiegokolwiek państwo. Na pewno są tacy i przecież mają oni prawo do swojego poglądu – nie mam co do tego żadnych wątpliwości. Ale tu jest pytanie: które elementy z tej wielkiej masy istniejących poglądów to są te, o których możemy powiedzieć, że zdecydowana większość społeczeństwa się z nimi utożsamia, uważając, że są to ich przekonania i że to są elementy dla nich ważne? I to także jest moje bardzo ważne pytanie do Państwa.

Cieszę się, że są na tej sali przedstawiciele różnych instytucji, a w związku z tym także osoby mające różne poglądy. Bo dyskusja jest interesująca wtedy, kiedy się w poglądach różnimy. Nie ma ciekawej dyskusji, kiedy wszyscy się ze sobą zgadzamy. I chciałbym, żebyśmy byli w stanie w ramach takich szerszych gremiów zaproponować rozwiązania, które także dla mnie jako prezydenta będą stanowiły pewien wzorzec, pewną drogę, pewną strategię, bo o tym jest mowa w temacie naszego spotkania. Chciałbym w wyniku tej dyskusji – a raczej tych dyskusji, bo, jak mam nadzieję, będzie ich więcej – taki właśnie specyficzny model,

także dla siebie, móc wypracować, właśnie na podstawie Państwa ocen, na podstawie Państwa poglądów, na podstawie tych koncepcji, które Państwo zarysują. Bo ja nie mam wątpliwości, że prowadzenie takiej właśnie polityki jest jednym z najważniejszych zadań prezydenta, gdyż to on w tej warstwie symbolicznej jest najwyższym przedstawicielem Rzeczypospolitej Polskiej. I ilekroć ktoś zostaje wybrany na prezydenta, musi sobie zdawać sprawę, że oznacza to także wielkie oczekiwanie wobec niego. Ja chciałbym temu oczekiwaniu jak najlepiej sprostać.

I dlatego bardzo serdecznie dziękuję Państwu za obecność. Z wielkim zainteresowaniem wysłucham poglądów, wysłucham koncepcji, wysłucham dyskusji. Jeszcze raz dziękuję.



**Prof. dr hab. Andrzej Nowak, Koordynator sekcji Narodowej Rady  
Rozwoju „Kultura, tożsamość narodowa, polityka historyczna”**

Panie Prezydencie! Szanowni Państwo!

Ogromnie dziękuję za zorganizowanie tego spotkania, za zaproszenie mnie do udziału w nim – obok tylu innych znakomitych uczestników – i za powierzenie roli wprowadzającego, po zasadniczym głosie Pana Prezydenta, do dyskusji. Czuję się trochę niezręcznie, bo dla mnie przeznaczone jest trzydzieści minut, a później każdy z Państwa będzie miał znacznie mniej czasu. Bardzo mi przykro z tego powodu, ale nie ja taką decyzję podjąłem. Czuję się tutaj jedną z osób najmniej upoważnionych do tego, żeby w takiej roli występować. Jest wielu godniejszych mówców, osób, które mają głębsze przemyślenia w zakresie naszej tożsamości, polityki historycznej. Cieszę się, że takie osoby są tutaj.

Jeśli miałbym zaproponować swego rodzaju motto tych krótkich rozważań, to chciałbym zwrócić Państwa uwagę, że spotykamy się w dniu 17 listopada, a to jest Międzynarodowy Dzień Studenta. Mało kto kojarzy, że jest takie święto. Zostało ono uchwalone z okazji protestu czeskich studentów – a w czasie wojny byli pod protektorem III Rzeszy legalni czescy studenci – przeciwko niemieckiej okupacji. Polityczna poprawność nakazuje powiedzieć: „nazistowskiej”. Jednocześnie chciałbym przypomnieć – Pan Prezydent wymieniał tutaj przykłady Niemiec, Włoch, Rosji, różnych dużych krajów – że nasz południowy sąsiad potrafił wyprodukować nominowany do Oscara film poświęcony swoim zasługującym na podziw i szacunek lotnikom, broniącym w 1940 roku brytyjskiego nieba. Nam się nie udało tego zrobić, chociaż lotników zasłużonych w bitwie o Anglię mieliśmy zdecydowanie więcej. Czesi mieli jeden batalion pod Tobrukiem – i nakręcili film fabularny, bardzo dobry film o obronie Tobruku. My mieliśmy brygadę – ale nam się jakoś nie udało zrobić o nich

żadnej epopei. Ponadto w każdym podręczniku do historii... no, może to przesada, ale na pewno w większości podręczników do historii XX wieku na całym świecie jako symbol okupacyjnej polityki niemieckiej czy nazistowskiej, jeśli ktoś woli taką wersję, w czasie II wojny światowej jest podawany jeden przykład: Lidice. Nie powstanie warszawskie, nie powstanie w getcie warszawskim, tylko Lidice. Dlaczego? Dlatego, że ktoś wykonał dobrą pracę w zakresie polityki historycznej. I to, moim zdaniem, warto potraktować jako swego rodzaju wprowadzenie, które mówi, że można prowadzić politykę historyczną. Ona nie jest sprzeczna z prawdą, bo wszystkie wydarzenia, które przedstawia czeska polityka historyczna, miały miejsce i zasługują na upamiętnienie. To, że akurat Lidice znalazły się w podręcznikach całego świata jako symbol okupacji niemieckiej, jest efektem skuteczności jednej polityki historycznej i słabości innych. W tym przypadku wygrała czeska. Gratuluję naszym sąsiadom z południa i proponuję uczyć się od nich. Szkoda tylko, że w związku z pewnymi proporcjami historycznymi, odnoszącymi się do realnej skali wysiłku i ofiar poszczególnych narodów biorących udział w II wojnie, inne przykłady związane z ową wojną nie znajdują już miejsca w podręcznikach gdzieś w Ameryce Łacińskiej, Afryce czy Europie nawet.

A zatem nie mam wątpliwości, że różne kraje, i to nie tylko te, którym przypisujemy złe intencje – nie ma złych krajów, są tylko źli politycy – realizują politykę historyczną. Każdy kraj, który sam siebie szanuje, prowadzi politykę historyczną. Od tych, które robią to mądrze i skutecznie, należy się uczyć.

Teraz przejdę do tytułu zaproponowanego przeze mnie dzisiaj wystąpienia: „Kręgi polskiej pamięci i nadziei”. Skąd ta metafora kręgów? Można ją sobie jakoś geometrycznie wytłumaczyć, ale mnie kojarzy się ona kulturowo-historycznie – z kręgami piekielnymi Dantego. A myślę tak

dlatego, że przecież pierwszą metaforą, która wiąże się ze spojrzeniem na naszą historię po 1989 roku, jest metafora polskiego piekła, która została nadużyta bardzo publicystycznie, po pierwszym jej użyciu przez premiera Tadeusza Mazowieckiego. Jemu nie o to chodziło, ale tak to zostało przez media podjęte i przedstawione: polskie piekło jako symbol całej polskiej tradycji wolnościowej – to tylko anarchizm, niezdolność do zbudowania państwa, sejmikowanie równoznaczne nie z samorządnością, lecz z warcholstwem. To jest cała nasza historia, właśnie polskie piekło, i od tego trzeba się odwrócić, trzeba to zostawić za sobą, żeby zacząć od nowa, od zera... Tego rodzaju spojrzenie było oczywiście dość wygodne dla części środowisk postkomunistycznych, które także dzięki innemu hasłu, już jak najbardziej świadomie przez siebie ukutemu – czyli: „Wyberzmy przyszłość” – mogły się odciążyć, uwolnić się od, że tak powiem, samokrytycznego spojrzenia na swoje dziedzictwo. Potem to samo środowisko ukuło jeszcze lepsze określenie: „Lepiej już było”. Coraz bardziej ono mi się podoba; w pewnym wieku nasuwa się już jako oczywiste.

Ale myślę, że jeszcze ważniejszą metaforą, która się tu pojawia i którą trzeba przywołać, jest sformułowanie też już nieżyjącego wybitnego polityka i historyka, profesora Bartoszewskiego, który mówił o Polsce jako o brzydkiej starej pannie bez posagu. Otóż uderza mnie tutaj nie to, że ona jest stara – bo jak najbardziej 1050 lat to kawał czasu – ale to, że jest brzydka i bez posagu. Czy naprawdę niczego ładnego w Polsce nie możemy zobaczyć? Czy naprawdę nie możemy pokazać czegoś, co inni by docenili? I czy rzeczywiście nie mamy żadnego innego posagu niż „polskie piekło”?

Mówię o tym dlatego, że skłaniają mnie ku temu bardzo świeże doświadczenia. Trzy dni temu brałem udział w dużej i bardzo interesującej konferencji w Waszyngtonie, w Center for Strategic and International

Studies, poświęconej Rosji, rosyjskiej polityce historycznej. Temat ten, dodam na marginesie, warto potraktować jako przestrożę: są bowiem rodzaje polityki historycznej, których nie należy naśladować, które należy raczej potraktować jako rodzaj ostrzegawczego memento: tak nie wolno. Otóż w przypadku Rosji, o czym mówiliśmy na tej konferencji, symbolem takiej złej polityki historycznej jest choćby to, że przewodniczącym Rosyjskiego Towarzystwa Historycznego jest szef administracji Kremla, przewodniczącym Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego jest minister wojny, a przewodniczącym odrębnego towarzystwa historycznego, które zajmuje się propagandą na zagranicę, jest generał KGB, poprzednik Władimira Putina na stanowisku szefa FSB. Na pewno polityka historyczna realizowana w taki sposób nie jest dobra i na pewno ani Pan Prezydent, ani nikt z tutaj obecnych nie ma na myśli tego rodzaju polityki historycznej. I właśnie na analizującej niedobre doświadczenia Putinowskiej polityki historycznej konferencji waszyngtońskiej wróciła do mnie owa metafora kręgów piekielnych. Oto nieoczekiwanie podniósł się pewien wybitny uczony, słuchacz obrad owego spotkania, i powiedział tak: no dobrze, jest jakaś tam, może nieszczególna rosyjska polityka historyczna, ale przecież u was jest minister obrony, który jest historykiem, i to dopiero jest groza, bo to jest antysemita! (chodziło o powielone przez zachodnie media fałszywe oskarżenia pod adresem zaprzysiężonego dzień wcześniej ministra Macierewicza). Przywołuję ten przykład specjalnie po to, żeby pokazać, że są kręgi piekielne, w których Polska, polskość, Polacy się znajdują. W szczególności jest to doświadczenie dużej części naszych rodaków w Ameryce, którzy, że tak powiem, znajdują się pod nieustanną presją uogólnienia, iż każdy Polak wysłał antysemityzm z mlekiem matki (to jest stwierdzenie, przypominam, pewnego premiera Izraela). Nie mówiłbym tu o tym, gdyby nie te wciąż powtarzające się – nazwijmy to

najdelikatniej – „gąfy”, takie jak chociażby ta w wykonaniu szefa FBI Jamesa Comey’a z tego roku, kiedy powiedział, że Holocaust, będący największą zbrodnią w historii ludzkości, został dokonany rękami nazistów i ich pomocników z Niemiec, Węgier i Polski. Wymienił te trzy kraje jako równorzędnych sprawców Zagłady, trzy składowe części ponadnarodowego terminu „nazizm”. Dlaczego o tym wszystkim mówię? Dlatego, żeby wskazać na tę groźbę ulokowania Polski w piekle międzynarodowej pamięci w jednym skojarzeniu historycznym – ze zbrodnią Holocaustu. Jest on rzeczywiście uniwersalnie rozpoznawalnym symbolem przeszłości, złej przeszłości, i Polska ma w nim przypisane swoje miejsce, niestety złe miejsce. To ciąży na naszym wizerunku, w szczególności w Stanach Zjednoczonych, choć nie tylko tam.

I teraz wracam do pytania: czy jedynym naszym posagiem jest Jedwabne, antysemityzm polski? Jedwabne jest faktem historycznym, antysemityzm w Polsce jest faktem historycznym i należy go badać bez nadzoru jakichkolwiek generalów, czy to z FSB, czy to z Wojska Polskiego; ale jednocześnie zmagamy się z problemem niesprawiedliwego uogólnienia, zmagamy się z potrzebą odpowiedzi na to uogólnienie. Jak to zrobić? Jak mądrze to zrobić?

Kwestia metafory kręgów historycznych wiąże się także z bliższą nam geograficznie strefą europejską. Otóż niedawno wybitny profesor niemieckich studiów historycznych Claus Leggewie określił obowiązującą w Europie pamięć – bo przecież Europa, także Unia Europejska, jest podmiotem polityki historycznej, realizuje swoją politykę historyczną – za pomocą metafory siedmiu kręgów. I myślę, że skład tych kręgów dość dobrze odzwierciedla treść i cele prowadzonej przez Unię Europejską polityki historycznej. Pierwszy krąg tworzy Holocaust – i słusznie; na drugim miejscu, wskutek wywalczenia tego przez nowych członków Unii

Europejskiej, jest Gulag jako doświadczenie komunizmu – i to oczywiście również należy potraktować, moim zdaniem, z pełną aprobatą jako bardzo ważny element europejskiej pamięci (choć w zachodniej Europie raczej pomijany); trzeci krąg stanowią wypędzenia/przesiedlenia; czwarty – wojna i całe zło, które z jej doświadczeniem się wiąże; piąty – kolonializm; szósty – migracje; siódmy, jedyny optymistyczny, pozytywny układ odniesienia: sukces Europy po 1945 roku. To jest wszystko, co Europa ma pamiętać, wokół czego ma budować swoją pamięć. Można by zastanawiać się nad wymową każdego z owych kręgów. Ale zatrzymajmy się tylko przy piątym, mającym wyrażać pełne winy doświadczenie europejskiego kolonializmu. Otóż tak się złożyło, że na tej wspomnianej konferencji w Waszyngtonie występował także profesor Timothy Snyder. Podkreślając słuszność europejskiej polityki historycznej, zwrócił uwagę na to, że Unia Europejska jest jakby konstrukcją krajów postimperialnych. Ja na to pozwoliłem sobie zareagować dopowiedzią: zgoda, tylko że te kraje mają bardzo różne doświadczenia postimperialne, bo dziewięć krajów „starej” (czy zachodniej) części Unii Europejskiej miało swoje zamorskie imperia i związane z tym przewiny oraz ich pozaeuropejskie ofiary, zaś część krajów Unii Europejskiej na wschodzie nie tylko nie uczestniczyła w zbrodniach zachodniego kolonializmu, ale była sama ofiarą imperializmu, niekiedy wręcz w kolonialnych formach. To są bardzo różne doświadczenia. Tymczasem polityką europejską wymusza się wspólną reakcję na doświadczenie kolonializmu, tak jakby Estończycy, Łotysze, Litwini, Słowacy, Bułgarzy, Rumuni mieli w tym zakresie takie same doświadczenia jak Belgowie, których dziadkowie są odpowiedzialni za największe ludobójstwo przed tym, którego dokonał Stalina na wybranych narodach ZSRR i Hitler na narodzie żydowskim – mówię tutaj o wymordowaniu 5 – 10 milionów mieszkańców Konga Belgijskiego – czy inne, kolejne

narody, jak Anglicy, Francuzi, Niemcy, Włosi, Hiszpanie, Portugalczycy, Holendrzy, które miały wielkie imperia kolonialne i mają z tym związane problemy z winą i pamięcią o niej. Nie wymieniłem tu celowo Polski i Węgier, dlatego że nasze doświadczenia są, że tak powiem, podwójne. Byliśmy jak najbardziej ofiarami imperializmów niemieckiego, rosyjskiego czy, jak w przypadku Węgier, tureckiego, ale także mieliśmy swoje, nazwijmy to, imperia – to jest oczywiście kwestia sporna, dyskusyjna, ale musimy pamiętać i o tej perspektywie – gdzie inni czuli się podporządkowani czy wyzyskiwani. Mamy więc podwójne doświadczenie. Ale na pewno nie jest ono związane ze Stasiem i Nel oraz ich rolą kolonizatorów Afryki czy Azji.

Trzeba się więc zastanowić, jak w pamięć europejską wprowadzić doświadczenie naszej części Europy, które nie polega tylko na doświadczeniu Holocaustu, ani też wyłącznie sowieckiego Gulagu, czyli zbrodni komunistycznych, których ofiarą padaliśmy tak samo jak Rosjanie. Ta część Europy padła także ofiarą zbrodni imperializmów niemieckiego – nie nazistowskiego, ale niemieckiego, jako że mówię tutaj nie o III Rzeszy, tylko o II Rzeszy i niektórych państwach wchodzących w skład I Rzeszy – oraz rosyjskiego i islamskiego. Trzeba przywrócić naszym zachodnioeuropejskim partnerom tę pamięć, by nie wymagali na przykład od Bułgarów, Rumunów czy Węgrów, przez wieki brutalnie kolonizowanych przez osmańskie, islamskie imperium, takiej samej pamięci stosunków z islamem, jaką ma mieć Francja, brutalny kolonialista w Algierii, czy Wielka Brytania, kolonizująca olbrzymie obszary krajów islamskich w końcu XIX i na początku XX wieku. To są przecież różne doświadczenia. To bardzo ważne zagadnienie w naszym myśleniu o wspólnej polityce historycznej nie Polski, ale całego naszego regionu, w kwestiach pamięci zbiorowej traktowanego przez naszych zachodnich partnerów

tak protekcyjnie, w najlepszym razie jak uczeń przez nauczyciela. Spoglądam tu na pana profesora Bohdana Cywińskiego, bo pamiętam jego wieloodcinkowy artykuł w „Plusie Minusie” w „Rzeczpospolitej”, w którym mówił o konieczności przypominania nie tylko Europie, ale i światu, że istnieje też Europa, którą nazwał dosadnie – cytuję, to jest określenie profesora Cywińskiego – „nieładacką”, czyli Europą, która nie uczestniczyła w zbrodniach kolonializmu. Musimy to najpierw pokazać Europie Zachodniej, która nam mówi, że *wsie my grieszymyje*. Otóż nie – różnie, w różnym stopniu, w różnym zakresie, w różnym czasie, wobec różnych ofiar.

Konieczna jest odpowiedź na wyzwania prowadzonych fałszywych polityk historycznych – albo niepełnych polityk historycznych... Nie chcę twierdzić, że Unia Europejska chce nas koniecznie zmusić do nieprawdy. Może po prostu za słabo bronimy prawdy albo realnej, bo zakorzenionej w doświadczeniach wielu milionów osób z wielu pokoleń, perspektywy historycznej, odmiennej w niektórych kwestiach czy, zwłaszcza, uogólnieniach od tej, jaką próbują narzucać zachodnioeuropejscy „nauczyciele”. Musimy mieć więc wolę odpowiedzi na niepełną lub nieprawdziwą politykę historyczną.

Pierwszym warunkiem jest zgoda na poszukiwanie prawdy w historii. Historia jest potrzebna jako nauka o rzeczywistości – jedynej, w której może się krytycznie przeglądać teraźniejszość. I dlatego tak ważne jest przywrócenie odpowiedniej rangi nauczania historii w szkołach. Takiej rangi, dzięki której uczeń nie będzie mógł wyjść ze szkoły z takim przygotowaniem, jakie zademonstrował głos pokolenia, pan Joński – podkreślę: nie reprezentował partii, tylko pokolenie – mówiąc, że powstanie warszawskie było, zdaje się, w 1988 roku. Bardzo duża część jego rówieśników, wykształconych w szkołach III RP, może mieć podobną



„intuicję”. Jeśli nic nie wiemy o historii, to nie jesteśmy w stanie ocenić teraźniejszości. Nie możemy powiedzieć, że na przykład ten prezydent jest zły albo dobry czy poprzedni prezydent był zły albo dobry, bo nie mamy go z kim porównać. Nie wiemy, jaki będzie następny. Tylko historia jest dla nas polem do krytycznego porównania, bilansowania i oceny teraźniejszości. I właśnie po to, żebyśmy mogli oceniać krytycznie obecny rząd, obecnego prezydenta, tak jak poprzedni rząd, poprzedniego prezydenta, musimy mieć znajomość historii, znajomość chociażby podstawowych faktów w tym zakresie. To jest podstawowa przesłanka konieczności przywrócenia rangi nauczania historii w szkole. Nie tylko – od razu pozwolę sobie na pewną konkretną uwagę – poprzez cofnięcie tych niedobrych decyzji, przeciwko którym protestowaliśmy kilka lat temu, kiedy były one wprowadzane do liceów, czyli decyzji rugujących z dwóch najwyższych klas liceów obowiązkowe, ujednolicone nauczanie historii. Chodzi o coś więcej. Żeby nauka historii, myślenia historycznego była skuteczna, musi być przywrócona, by tak rzec, synergia nauczania myślenia historycznego w kilku przedmiotach: przede wszystkim między językiem polskim a historią, tak aby chronologiczny wykład historii kultury, historii tożsamości, historii literatury przebiegał równoległe z chronologicznym wykładem dziejów politycznych czy społecznych. W tej dziedzinie nie możemy sobie pozwolić na taki postmodernizm, jaki obowiązuje dzisiaj w szkołach: dzieci uczą się najpierw, że był Gombrowicz, a potem, że był Sienkiewicz. To nie ma żadnego sensu. Bez Sienkiewicza nie da się zrozumieć Gombrowicza. A w szkole bywa odwrotnie, tak się zdarza. Tymczasem trzeba „po Bożemu”, po kolei. To nie jest źle, tylko właśnie dobrze, mądrze. To dopiero – pewien ład w chronologii i wiedza o podstawowych faktach – daje nam narzędzia krytycznego rozumienia rzeczywistości.

Oczywiście szkoła nie jest jedynym i być może nie jest najważniejszym narzędziem kształtowania naszej świadomości historycznej. Zanedbania w dziedzinie pozaszkolnej wydają mi się nawet większe niż te, które wynikają ze zmian w programach nauczania. Niech przykładem będzie jeden symbol: szwedzki zespół muzyki hardrockowej Sabaton, bo zajął się on tematyką, którą nie zajmowała się polska kultura masowa. Sprawdziłem wczoraj w Internecie: otóż wejść na piosenkę „Uprising” było 4 miliony; na piosenkę „40:1”, mówiącą o kapitanie Raginisie i jego bohaterskiej obronie Wizny – 3 miliony 700 tysięcy; na piosenkę „Inmate 4859” o rotmistrzu Pileckim – następne miliony. Dlaczego nie ma takich polskich piosenek, dlaczego nie ma polskich filmów na te tematy? Wyręcza nas szwedzki zespół. Może i dobrze – historia, można powiedzieć, sama się promuje, bez udziału państwa. Ale państwo, a w każdym razie ważne samodzielne ośrodki kształtujące poza państwem kulturę masową w Polsce zaniebdwały tę dziedzinę. I to warto zmienić. Ktoś może powiedzieć: ale czy jeżeli zechcemy także tę dziedzinę uprawiać, nią się zajmować, to nie przekroczymy granicy, za którą jest indoktrynacja? Otóż właśnie – nie.

I tu spróbuję odpowiedzieć na pytanie postawione przez Pana Prezydenta: dlaczego i w jakim stopniu mamy obowiązek prowadzić politykę historyczną oraz jaki jej zakres obowiązuje wszystkich obywateli Rzeczypospolitej? O tym mówi preambuła Konstytucji z 1997 roku – uchwalonej, przypomnę, za prezydentury Aleksandra Kwaśniewskiego przez komisję konstytucyjną, której przewodniczącymi byli profesor Bronisław Geremek i doktor Włodzimierz Cimoszewicz. Preambuła głosi i nakazuje: „wdzięczni naszym przodkom za ich pracę, za walkę o niepodległość okupioną ogromnymi ofiarami, za kulturę zakorzenioną w chrześcijańskim dziedzictwie Narodu i ogólnoludzkich wartościach, nawiązując do najlepszych tradycji Pierwszej i Drugiej Rzeczypospolitej,

zobowiązani, by przekazać przyszłym pokoleniom wszystko, co cenne z ponad tysiącletniego dorobku”... Ta wdzięczność i ta pamięć o owej tradycji i owym dorobku nas wszystkich obowiązuje prawnie, legalnie, w związku z Konstytucją. Kto tego nie przestrzega, ten łamie Konstytucję. Taka byłaby moja nieśmiała odpowiedź na pytanie Pana Prezydenta. Ale są jeszcze dwa fragmenty Konstytucji, jeden z preambuły, drugi z kolejnego artykułu, które chciałbym przytoczyć. Fragment z preambuły: „pomni gorzkich doświadczeń z czasów, gdy podstawowe wolności i prawa człowieka były w naszej Ojczyźnie łamane”. O tym też musimy pamiętać, bo pamięć ostrzegawcza niejako o złych doświadczeniach historycznych, kiedy to my zawiniliśmy albo kiedy ktoś inny zawinił, to także część polityki historycznej. Zło w historii się przydarza, o tym też trzeba pamiętać. O tym zlu mówi także artykuł, który zakazuje działalności partii nawiązujących do ideologii komunistycznej i faszystowskiej. To bardzo ważny artykuł, niezupełnie przestrzegany, jak mi się wydaje, w naszym kraju, bo są ludzie, którzy otwarcie głoszą komunizm, jego hasła, nawet się z tym nie kryjąc. A przecież jest wspomniany artykuł w Konstytucji i on wynika z troski o naszą historię, o naszą pamięć – i o naszą wspólną przyszłość.

Jeśli mielibyśmy się zastanawiać dalej nad tym, co nas wspólnie obowiązuje i co moglibyśmy zrobić w tym zakresie – przechodzę teraz do tej części mojej wypowiedzi, która wynika wyłącznie z mojej refleksji i nie jest wobec nikogo zobowiązaniem ani też nie jest wynikiem jakichś wspólnych ustaleń sekcji, której prace w Radzie Rozwoju Narodowego mam zaszczyt koordynować („Kultura, tożsamość narodowa, polityka historyczna”), tak więc to jest tylko moja propozycja – wymienilibym na początek cztery kręgi polskiej pamięci, na których powinniśmy skupić nasze wysiłki. Pierwszy krąg dotyczy obrony polskiego domu. Ofiary w tej kwestii poniesione, martyrologia, a więc to słowo tak niemodne

i tak wyszydzane, są tym – o tym zresztą także mówi preambula Konstytucji – co musimy szanować i o czym nie wolno nam zapomnieć. Warto także zwrócić uwagę na to, że skoro tyle miejsca poświęca się w kręgach europejskiej pamięci wydarzeniom traumatycznym, to widocznie są ku temu powody. Ból ma największą „energię” – przykro to mówić, ale tak jest – dlatego musimy o naszym bólu pamiętać. Nie tylko o tym, który zadawaliśmy innym, ale także o tym, który zadawano naszej wspólnotie, zwłaszcza jeśli jest w ogóle nie upamiętniony. A w tej dziedzinie mamy zaniedbania. Przypomnę, że wtedy, kiedy przypominano nam – i to dobrze – o Jedwabnem, przeprowadzono też bardzo solidną ankietę, zrobioną przez OBOP, na temat Katynia. Okazało się, że w roku 2007 40 procent respondentów w wieku od 19 do 29 lat nie wiedziało, kto kogo zabił w Katyniu. Część odpowiadała, że Polacy zabili Żydów – no bo taka mniej więcej była polityka historyczna (przynajmniej ta prowadzona przez najsilniejsze media). A ile osób w Polsce wie o największej zbrodni dokonanej na polskiej ludności na podstawie pojedynczego rozkazu, w ogóle o największej zbrodni dokonanej na podstawie pojedynczego, zachowanego rozkazu? Oczywiście wiemy, że Hitler wydał rozkaz dotyczący zagłady Żydów, ale akurat sam ten rozkaz w formie materialnej się nie zachował. A tu chodzi o rozkaz nr 00485 z 11 sierpnia 1937 roku, na podstawie którego rozstrzelano, jak podają same statystyki NKWD, 111 tysięcy 91 osób – i ten rozkaz nie jest pamiętany, o nim się nie naucza nawet w polskich szkołach. A skala tej zbrodni, której ofiary były wyselekcjonowane tylko na podstawie kryterium przynależności do narodu polskiego, jest pięciokrotnie większa od skali zbrodni katyńskiej, większa od skali zbrodni wołyńskiej, o której przecież także musimy pamiętać. W imię szacunku dla ludzkiego bólu.

Ale pamiętając o ofiarach zbrodni, o niewinnych ofiarach – pamięć o nich jest ważna dla wspólnoty – pamiętając także o bohaterach, którzy z własnej woli narażali swoje życie w różnych miejscach, o których już mówiliśmy przy okazji zaniedbań naszej pamięci historycznej, nie możemy zapomnieć o tym, że odwaga w obronie własnego domu, walka są po to, żeby potem odpocząć, a nie po to, żeby cały czas walczyć. Nie możemy zajmować się tylko i wyłącznie tą heroiczną-martyrologiczną częścią, tym kręgiem, nie możemy w nim pozostać, choć on jest bardzo ważny. Bardzo szybko wymienię trzy następne kręgi, wskazywanie kolejnych zostawiając innym uczestnikom naszej dyskusji.

Kręgiem drugim – przy czym nie podejmuję się oceniać, który z nich jest najważniejszy, ja ich nie hierarchizuję, wymieniam je w przypadkowej kolejności – jest krąg kultury. Kultura ma fundamentalne znaczenie dla tożsamości. Nie byłoby Polaków, gdyby nie było języka polskiego, nie byłoby ich bez Kochanowskiego, bez Mickiewicza, bez Leśmiana. Jednocześnie – bo my cały czas balansujemy tu na pograniczu wewnętrznej polityki historycznej i zewnętrznej – kultura jest naszym najlepszym sposobem pokazywania „nieohydnej twarzy”. Nawiązuję tutaj celowo do określenia, które pojawiało się setki razy w ostatnich kilku tygodniach, kilkunastu tygodniach w odniesieniu do Polski i całego regionu w prasie światowej, gdzie pisano: Polska – albo Europa Wschodnia – pokazała swoją „ohydą twarz”, nie chcąc uznać swojej winy i zobowiązania wynikającego z dziedzictwa europejskiego kolonializmu. Żebyśmy potrafili zaprzeczyć skutecznie temu złemu stereotypowi, potrzebna jest także pozytywna czy przede wszystkim pozytywna oferta. A jest nią przede wszystkim kultura – w skrócie: Chopin, jego muzyka. I w Waszyngtonie byłem pytany przede wszystkim właśnie o wrażenia z konkursu chopinowskiego – to jest nasza najsilniejsza marka kulturowa, na pewno – i oczywiście o kolejne muzyczne,

niewymagające w związku z tym przekładu na inne języki, wrażenia związane z polską kulturą, z kulturą Kilara, Góreckiego, Lutosławskiego, Szymanowskiego. To także jest nasz sposób dotarcia do obszarów, o których nie mówiliśmy, a które powinny być – sygnalizuję to tylko – bardzo ważnymi kierunkami naszej polityki historycznej, choć do tej pory były zaniedbane. Mam tu na myśli Azję. W Chinach, w Japonii, w Korei, w Indiach pierwszym sygnałem, za którym może iść skojarzenie z Polską, poza sportem – brawo Lewandowski! – jest właśnie muzyka, jest właśnie kultura, a najlepiej taka, która nie wymaga tłumaczenia. I to musimy docenić i wykorzystać.

Trzecim obszarem, kręgiem, na który chcę zwrócić uwagę, jest technika, nauka – bardzo ważne obszary naszej tożsamości, naszych dokonań. Profesor Bolesław Orłowski przygotował właśnie czterotomowy słownik polskich techników XIX i XX wieku. Pokazuje w nim ogromną skalę polskich osiągnięć w dziedzinie nauki i techniki. Najpierw sami się tego dowiedzmy, uczmy o tym więcej w szkołach, produkujemy, jeżeli można tak powiedzieć, więcej materiałów popularyzacyjnych na ten temat. W tej mierze symbolami czytelnymi na świecie są oczywiście Kopernik, Skłodowska czy lwowska szkoła matematyczna.

I ostatni krąg, na który mam tutaj jeszcze czas zwrócić uwagę, bardzo ważny – znów zastrzegam, że nie ustalam tu hierarchii – to krąg związany z polską tradycją chrześcijańską, krąg polskiej świętości. Większości ludzi na świecie, tym, którzy w ogóle słyszeli o kraju nad Wisłą, Polska kojarzy się z Janem Pawłem II albo z siostrą Faustyną, na pewno najpopularniejszą polską autorką na świecie, dużo bardziej popularną niż Wisława Szymborska czy Olga Tokarczuk razem wzięte. I to trzeba docenić w ramach naszej pracy nad pamięcią, docenić i wykorzystać – przepraszam, że tak brzydko

mówię w odniesieniu do kategorii świętości – bo to właśnie kojarzy się z Polską i to jest bardzo ważne dla naszej tożsamości.

Podsumowując, „strategię” naszej polityki historycznej, istotnych dla niej kręgów pamięci, trzeba będzie rozwijać w poważnej dyskusji, ale rozłożonej w stosunkowo niedługim czasie, wyczerpującej, ale energicznie prowadzonej. Myślę, że dobrze by było skoncentrować tę dyskusję jakby w dwóch obszarach. Pierwszy – wewnątrz Polski. Wypracowywalibyśmy wtedy ów konsensus, o którym mówił Pan Prezydent. Dlatego proponuję zorganizować coś, co nazwałbym kongresem polskiej pamięci i nadziei. Na takim spotkaniu ludzie, którym bliska jest idea tożsamości polskiej i wola twórczej służby tej tożsamości, mogliby wymienić swoje poglądy. Z takiej szerokiej, oddolnej dyskusji mogłaby wyniknąć pewna wspólna dyrektywa dla państwa, dla naszej wspólnoty politycznej: na co trzeba zwrócić uwagę, na czym skoncentrować mecenat publiczny. I drugi obszar: myślę, że powinniśmy – ośmielam się to tak kategorycznie sformułować – przede wszystkim we współpracy z Ministerstwem Spraw Zagranicznych, zorganizować spotkanie przedstawicieli całej Europy Środkowo-Wschodniej. Bo nasz region, niezależnie od dzielących go różnic i perspektyw pamięci, ma bardzo wiele wspólnych zagadnień w kwestii zewnętrznych wobec niego nacisków, stereotypów i polityk historycznych: wobec presji i manipulacji niedobrej w tej chwili rosyjskiej polityki historycznej, pewnych wątpliwych posunięć niemieckiej polityki historycznej, pewnych niemądrych posunięć „europoprawnościowej” europejskiej polityki historycznej i wobec stygmatów rzuconych na cały region. Jest powód, by się spotkać także w ramach naszego regionu i zastanowić wspólnie nad mądrą odpowiedzią na owe wyzwania.

Ponieważ mówiłem dłużej, niż powinienem, bardzo Państwa przepraszam. I dziękuję.

### **Bronisław Wildstein**

Panie Prezydencie! Szanowni Państwo!

Chciałbym zwrócić uwagę, że państwo zawsze prowadzi politykę historyczną. I nawet wtedy, kiedy deklaruje, że jej zaniechało, to jest to tylko deklaracja. Gdyż państwo musi opierać się na porządku ideowym, który rzutuje także na jego historyczne wybory. Do czegoś się odwołujemy, coś świętujemy, kogoś czcimy, a kogoś potępiamy. Pewne wzorce kultywujemy, inne odrzucamy. Możemy opisywać politykę historyczną III RP, której jakoby państwo to nie prowadziło. Ponad siedem lat temu tutaj, w tym samym miejscu, na sesji zorganizowanej przez prezydenta Kaczyńskiego, pozwoliłem sobie nazwać ją „pedagogiką wstydu”. Wynika ona z określonych przesłanek ideologicznych: nasza tożsamość miała nam przeszkadzać w integracji europejskiej, w związku z tym trzeba było pokazać jej brzydką stronę, uznać ją za przeszkodę dla modernizacji i postępu. Mielśmy się jej wstydzić, aby chcieć ją odrzucić. Innymi słowy powinniśmy uwolnić się od naszej tożsamości, aby się zmodernizować i zeuropeizować.

Mówię o tym bardzo zgrubnie, nie twierdzę, że wszyscy, którzy tę politykę prowadzili, mieli świadomość tego, w czym uczestniczą, ale zwykle tak jest, że wielkie projekty ideologiczne realizowane są w większości przez tych, którzy nie mają świadomości ich pełnego znaczenia i tylko odpowiadają na wezwanie ducha czasu. Ten duch czasu i dominująca ideologia wyrastały z tego, o czym Pan Prezydent powiedział – z pragnienia przekroczenia państw narodowych. Uwierzyliśmy – w każdym razie ci, którzy dominowali w polskiej opinii publicznej



po 1989 roku – że państwa narodowe to już do pewnego stopnia przeżytek. Mieliśmy się integrować z Europą, w czym miała być przeszkodą tożsamość narodowa, a w związku z tym trzeba było pokazać, co jest w niej złe, obrzydzić ją.

Były to wyjściowe idee, które uwolniły cywilizacyjny proces – zwłaszcza że splótł się on z tendencjami intelektualnymi, które dominują na Zachodzie, z kontrkulturowym podejściem, które ma nas „emancypować” z wszelkich tożsamości, czemu przeciwstawia się tożsamość narodowa broniona ciągle przez państwa na zachodzie Europy. No, ale ta tożsamość także ciągle jest przekształcana. Przypomnijmy choćby już niepamiętany projekt konstytucji, czyli europejskiego traktatu konstytucyjnego, który opisywał w preambule, czym jest tożsamość europejska. Twórcy tego dokumentu sprzeciwili się radykalnie, aby uznać chrześcijaństwo za jeden z jej elementów. Posunęli się więc do jej falszowania. Wskazywało to wyraźnie na ich ideologiczną motywację. Tej ideologii do pewnego stopnia przeciwstawia się polityka europejskich mocarstw, które z jednej strony ją akceptują, z drugiej jednak prowadzą własną politykę historyczną, akcentując swoją narodową tożsamość. Gdyż polityka historyczna jest polityką tożsamości. Dokonujemy wyboru, kim jesteśmy. Tradycja jest wyborem. Dziedzictwo to jest wszystko to, co uzyskujemy z przeszłości, tradycja wskazuje, do czego chcemy nawiązywać.

W odpowiedzi na pytanie, które zadał Pan Prezydent, jak również odwołując się do wypowiedzi Andrzeja Nowaka, chciałbym powiedzieć, że polska tradycja to republikański etos wolności. Andrzej Nowak ma ogromny udział w jego odbudowie, pisząc obecnie swoje monumentalne „Dzieje Polski”, które przedstawia jako dzieje wolności właśnie. Ukonstytuowała nas tradycja republikańska, to niezwykle dziedzictwo

I Republiki. Nie będę tego rozwijał, bo nie mam czasu, ale powiedziałbym, że ona się odezwała w sposób niesamowity i niezwykły w ruchu Solidarności, który niby wszyscy akceptujemy, ale nie zdefiniowaliśmy sobie, czym on przede wszystkim był – bo przecież nie chodzi o związek zawodowy. Otóż od początku, począwszy od tych strajkujących w 1980 roku, jego zasadą było wyrzeczenie się partykularnego interesu na rzecz dobra wspólnego. To jest właśnie tradycja republikańska. Dziękuję.

### **Dr Przemysław Żurawski vel Grajewski**

Ze względu na brak czasu pozwolę sobie odnieść się punktowo do pewnych kwestii, co jednocześnie będzie ilustracją tego, o czym chciałbym powiedzieć. Otóż myślę, że moglibyśmy wszyscy uznać, iż polityka historyczna musi mieć dwa wymiary – musi być instrumentem polityki zagranicznej i instrumentem edukacji obywatelskiej. Jeśli chodzi o wymiar polityki zagranicznej, to – nawiązując do tego, co już zostało powiedziane – pozwolę sobie zaproponować jedno bardzo istotne hasło dotyczące problemu oskarżania Polski o udział w Holocauście. A mianowicie sądzę, że tezą wiodącą polskiej dyplomacji w tym zakresie powinno być prawdziwe i twarde stwierdzenie, że warunkiem *sine qua non* przeprowadzenia Holocaustu było zniszczenie państwa polskiego. Bez tego nie byłoby tej zbrodni. Tego się nie da zakwestionować. Państwo polskie zostało zaś zniszczone wspólnie i w porozumieniu przez III Rzeszę Niemiecką i Związek Sowiecki.

I druga kwestia, kwestia edukacji obywatelskiej. Problem Polski i tradycji Polski, a raczej tradycji Rzeczypospolitej i, jak należy pamiętać, pozostałych wchodzących w jej skład narodów, tej największej wspólnoty ludzi wolnych w epoce, w której Rzeczpospolita istniała, co zresztą było opisane przez Normana Daviesa, to także nasz kapitał polityczny

do wykorzystania w stosunkach z sąsiadami – szczególnie z Białorusinami – dziedzicami tradycji Wielkiego Księstwa Litewskiego doby Rzeczypospolitej.

Zauważcie Państwo, jak to może być użyteczne choćby we współczesnych sporach. Zamiast bronić się przed napływem imigrantów na bazie strachu, czyż nie lepiej bronić się na bazie hasła wolności? Na bazie hasła, że od 1430 roku mamy prawo *neminem captivabimus nisi iure victum* i nie będziemy tutaj więzili nikogo, kogo prawem nie przekonamy. Innymi słowy: Polska nie może być miejscem zesłania dla kogokolwiek, kto w Polsce mieszkać nie chce. I pamiętajcie Państwo, że wskaźnik procentowy populacji, jaki był uprawniony do korzystania ze wszystkich praw politycznych w Rzeczypospolitej, przez wiodące demokracje zachodnie został osiągnięty raczej dopiero w drugiej połowie XIX wieku, a w większości przypadków znacznie później.

Rozumiem, że powinienem kończyć, ale chciałbym powiedzieć jeszcze tylko dwa zdania. Proszę Państwa, jeśli chodzi o politykę w regionie, to proszę pamiętać, że na przykład Żołnierze Wyklęci to są także Bracia Leśni z państw bałtyckich. To też trzeba, że tak powiem, zregionalizować. Trzeba pamiętać również o tym wymiarze całej tej polityki. Dziękuję bardzo.

### **Aleksander Smolar**

Dziękuję bardzo, Panie Prezydencie, za zaproszenie. Zawsze miałem problem z pojęciem „polityka historyczna”. Zostało ono przejęte z niemieckiego, moim zdaniem, niefortunnie, bo sugeruje polityzację historii, instrumentalne jej traktowanie. Na dodatek – jest w tym pewien paradoks – zostało wprowadzone do języka polskiego przez ludzi, którzy zdecydowanie zwalczali tzw. „rozwój imitacyjny” – naśladowanie bardziej

rozwiniętych państw – w imię polskiej tożsamości, oryginalności polskich doświadczeń i rozwiązań. Osobiście wolałbym na przykład określenie „polityka pamięci”. A tak naprawdę – zostało to tu powiedziane – chodzi o politykę tożsamości, o wpływanie na nią przez świadomą politykę władz państwowych. Takie oddziaływanie jest nieuchronne, ale też zawiera się w nim niebezpieczeństwo, gdy rządzą ludzie o bardzo silnych przekonaniach ideologicznych i małej tolerancji na odmienność.

Pan Prezydent sformułował tutaj pewne graniczne warunki, które taka polityka powinna spełniać. Przede wszystkim, iż jej elementy winny być akceptowane przynajmniej przez większość społeczeństwa. I że należy zacząć od ich katalogu. Wydaje mi się, że to jest istotny wymiar problemu.

Chciałbym podkreślić inny jeszcze: polityka historyczna należy do tego samego zbioru narzędzi oddziaływania na tożsamość społeczeństwa co polityka kulturalna, co stosunek państwa do kultury. I tutaj można żywić obawy co do losów kultury, jej pluralizmu, jej niezależności. Dla przykładu: teraz w Krakowie zbierane są podpisy pod listem z żądaniem odwołania dyrektora Starego Teatru Jana Kláty w imię „zatrzymania kulturalnej rewolucji” i „odzyskania instytucji kultury narodowej”. W imię patriotycznych ideałów próbuje się w dziedzinie kultury bezpośrednio dyskutować obecny układ sił politycznych, upolityczniając kulturę. Wydaje mi się, że zarówno w przypadku polityki historycznej, jak i polityki kulturalnej otwartość, pluralizm są najlepszym sposobem kształtowania nowoczesnego, otwartego stosunku do siebie, do bliskich, do ojczyzny i świata.

Podkreślano tu wielokrotnie, że polityka historyczna ma cele wewnętrzne – kształtowanie tożsamości Polaków – oraz zewnętrzne – wpływanie na obraz Polski w świecie. Jestem sceptyczny co do tej drugiej funkcji. Jaka jest Polska, jak jest w Polsce – w dzisiejszym transparentnym

świecie wszyscy widzą. Wypisywane od czasu do czasu głupstwa niewiele tu zmienia. Problemy wewnętrzne są bez porównania ważniejsze. Gdy mówiąc o historii, szukamy w niej wzorów, to nie możemy pomijać dnia dzisiejszego, który szybko staje się historią. Ważne jest więc dla świadomości narodowej co i jak mówimy nie tylko o odległej przeszłości, o dawnych bohaterach, ale również to, co mówimy i jak mówimy o ubiegłych 26 latach i prawdziwych dokonaniach ledwie zamkniętej historii. Jest to ważne ze względu na prawdę, ale też bardzo istotne dla kształtowania w społeczeństwie dumy, szacunku dla osiągnięć własnego narodu. Żeby nie trzeba było jeździć za granicę po prawdę o najnowszej historii własnego kraju!

I ostatnia uwaga, która ma dla mnie też osobisty wymiar. Wielokrotnie profesor Andrzej Nowak wspominał tutaj o problemie Holocaustu. Holocaust, wymordowanie większości Żydów europejskich zostało dokonane przez Niemców w dużym stopniu na ziemiach polskich. Problem stosunku Polaków do Żydów w czasie wojny i bezpośrednio po wojnie jest nieuchronnie obecny, kiedy mówimy o tych czasach. I to zarówno w polskich debatach, jak i poza granicami naszego kraju. Niedawno opublikowany w wielu pismach zagranicznych tekst profesora Jana Tomasa Grossa z Princeton wywołał silne reakcje. Byłem bodaj pierwszą osobą, która publicznie zareagowała na ten artykuł, którego podstawowa teza wyrażała przekonanie, iż obecny niechętny stosunek w Polsce i w całej Europie Środkowo-Wschodniej do uchodźców ma źródła w braku intelektualnego i moralnego rozliczenia się z dziedzictwem zbrodni popełnionych na Żydach, między innymi przez Polaków, w czasie wojny. Nie do mnie należy ocena rozmiarów ówczesnych zbrodni. Uważałem jednak, iż absurdalne jest łączenie ich z obecnym stosunkiem do uchodźców z Bliskiego Wschodu. Moje stanowisko w tej sprawie zostało szeroko

odnotowane. Również w obcej mi prasie, która nie sympatyzuje z moją działalnością ani też z tym, co mówię i piszę. To jest zresztą bez znaczenia. Ważne jest to, że do prokuratury zostało złożone zbiorowe doniesienie na profesora Jana Tomasza Grossa za tezy w owym artykule sformułowane. O ile wiem, prokuratura otworzyła przeciwko niemu w tej sprawie śledztwo. Nie po raz pierwszy.

Panie Prezydencie, jeżeli będą jakiegokolwiek sankcje prawne za poglądy wyrażone przez Grossa, to należy liczyć się z poważnymi konsekwencjami. To będzie ironiczny i bardzo żalorny komentarz do prowadzonej tzw. polityki historycznej. Można być bardzo krytycznym wobec konkretnego artykułu, a nawet całej twórczości historyka z Princeton. Jednakże sąd nad Grossem będzie dowodem bezsilności, będzie stosowaniem represji przeciwko wolnej myśli i wolnemu słowu. Dodatkowej tylko pikanterii doda temu fakt, iż chodzi o autora, który ma ważne dokonania dla polskiej historii, dla polskiej świadomości historycznej, niezależnie od tego, czy zgadzamy się, czy też nie z wieloma jego tezami. Dziękuję za uwagę, Panie Prezydencie.

### **Dr hab. Włodzimierz Marciniak**

Panie Prezydencie, dziękuję za zaproszenie. Trzy krótkie uwagi. Należę do tych osób, które są raczej sceptycznie nastawione do pojęcia „polityka historyczna”, zwłaszcza w takim rozumieniu, które prowadziłyby do wyodrębnienia jej jako jednej z wielu dziedzin polityki, obok na przykład polityki kulturalnej lub oświatowej. A już na podstawie wystąpienia wprowadzającego i głosów w dyskusji widać, że politykę historyczną, jeżeli się ją rzeczywiście robi, robi się w gruncie rzeczy w innych politykach – przepraszam za takie żargonowe określenie. Dla przykładu zapytajmy, w jaki sposób wiele krajów realizuje politykę zagraniczną. Po prostu robi to

polityką wewnętrzną, bo to ona buduje ich *standing*. Podejrzewam, że być może tak powinno być też w przypadku polityki historycznej. I jeśli ona miałaby być realizowana, to właściwie w innych politykach. I o tym chyba warto by było pamiętać.

Druga uwaga jest następująca. Skrótowno zapisałem sobie cztery wymienione kręgi polskiej pamięci, polskiej polityki historycznej. Wylonił się z nich obraz Polski jako kraju żołnierzy i ofiar, muzyków, techników oraz świętych. W sposób oczywisty czegoś tu brakuje, a mianowicie polityków. O tym mówił i profesor Żurawski, i pan Wildstein, i myślę, że także profesor Nowak o tym pamięta jako szef wydawnictwa, które opublikowało książkę Wawrzyńca Goślickiego pod tytułem „O senatorze doskonałym”. Otóż pamiętać należy o znaczeniu państwa w tradycji republikańskiej. Rzecz ujmując jak najkrócej, problem sprowadzę do pojęcia „ustrój mieszany”. Problem państwa stale jest obecny w naszych debatach, ale najczęściej negatywnie albo przez zapomnienie. Mówił o tym profesor Nowak, przypominając o pierwszym kręgu polskiego piekła, czyli o polskim piekle w sensie wąskim (vide legenda *liberum veto*). Polskie doświadczenie nazywane jest negatywnie, a w sensie pozytywnym nie funkcjonuje. A przecież ustrój mieszany ustanawiał równowagę władz na zgodzie opartą, a tym samym wzmacniał władzę Rzeczypospolitej w ogóle.

I uwaga trzecia. Czy to nie jest jedna z odpowiedzi na pytanie postawione przez Pana Prezydenta o kategorie łączące całą polską wspólnotę polityczną? Czy ustrój mieszany, tradycja ustroju mieszanego nie jest właśnie takim punktem wspólnym, na który paradoksalnie zgadzamy się, ale w ten sposób, że go w odniesieniu do naszej przeszłości stygmatyzujemy? Jak to jest realizowane? Proszę zajrzeć do podręczników historii Polski. Czy pojęcie ustrój mieszany tam w ogóle istnieje? Nie.

Być może ważnym zadaniem polityki historycznej jest przywrócenie należytego blasku naszej tradycji ustrojowej. Dziękuję.

**Prof. dr hab. Andrzej Chwalba**

Panie Prezydencie! Szanowni Państwo!

Musimy szukać odpowiedzi w kwestii, która bynajmniej nie jest akademicka, czyli określenia, w jakim stopniu w strategii polityki historycznej będzie miejsce dla polityki pamięci. Historia jest czymś innym niż pamięć. Historia i pamięć nieraz są wobec siebie w opozycji. Politykę pamięci i politykę historyczną uprawiają różne instytucje. Rodzi się zatem pilna potrzeba koordynacji. Jeśli się to spełni, wówczas będzie możliwe prowadzenie konsekwentnej „polityki wizerunkowej”. Politykę historyczną i politykę pamięci widziałbym w jakiejś mierze jako służebne wobec celu nadrzędnego, jakim jest wypromowanie oczekiwanego wizerunku państwa, narodu, społeczeństwa.

Prowadząc „politykę wizerunkową”, powinniśmy sięgać nie tylko do dziejów XX wieku, lecz i do epok poprzednich. Idealne z tego punktu widzenia są dzieje dawnej Rzeczypospolitej, kraju oryginalnego, o wspaniałych osiągnięciach, o bogactwie kultury i interesujących eksperymentach ustrojowych. Jej dokonania stanowią istotny składnik polskiej historii oraz historii powszechnej, Europy i świata. Potwierdzają to zagraniczni badacze i publicyści. Swoją wagę mają XIX-wieczne doświadczenia polskiej walki o wolność i suwerenność oraz hasło „Za naszą wolność i waszą”, które zrobiło międzynarodową karierę, stając się między innymi jednym ze składników ruchu Solidarność.

Istotną rolę do wykonania w kraju, jak i za granicą mają ogólnopolskie i lokalne stowarzyszenia. Trudno nie pamiętać o rosnącym z roku na rok ruchu obywatelskim, zwłaszcza w mniejszych



miejsowościach. Coraz więcej odnotowuje się inicjatyw lokalnych w małych ojczyznach. Tam dzieje się dużo rzeczy wartościowych. Lokalne stowarzyszenia niejednokrotnie czynią dla znajomości i popularyzacji historii więcej niż szkoły, które z powodu ograniczenia nauczania historii mają coraz mniej do przekazania. Czołowym stowarzyszeniem ruchu na rzecz popularyzacji historii i troski o jej wizerunek jest Polskie Towarzystwo Historyczne, które skupia blisko pięć tysięcy członków w 50 oddziałach. Istnieje więc potencjał, który z braku koordynacji i wizji nie był dobrze wykorzystany. Nasze spotkanie i zapewne kolejne stanowią nadzieję na dokonanie zasadniczego przełomu. Jednak bez wsparcia finansowego i bez fundacji będzie to bardzo trudne. Państwa prowadzące aktywną i skuteczną politykę historyczną oraz politykę pamięci korzystają z zasobów kadrowych i finansowych fundacji. Bez nich wspólny wysiłek będzie mizerny i mało efektywny.

Szczególnie istotne wydają się działania na rzecz popularyzacji znajomości historii Polski i obrony dobrego imienia kraju poza jego granicami. Lecz prowadzenie skądinąd koniecznych działań defensywnych to za mało. Niezbędna jest mozolna i uparta budowa sieci powiązań między nami a naszymi zagranicznym partnerami, historykami, publicystami, literatami, dziennikarzami. Oczekiwana jest polityka małych kroków, gdyż zakładanych celów nie osiągnie się z roku na rok. Wspomniane Polskie Towarzystwo Historyczne wybrało taką właśnie drogę, między innymi organizując kongresy zagranicznych badaczy dziejów Polski, na które przyjeżdża blisko tysiąc osób ze świata. Są to nasi potencjalni przyjaciele i ambasadorzy. Ale oni oczekują stałej, a nie tylko okazjonalnej współpracy, docenienia ich wysiłku i grantów na badania naukowe i ich popularyzację w świecie. Dziękuję.

**Prof. dr hab. Ryszard Legutko, Poseł do Parlamentu Europejskiego**

Polityka historyczna – nie traćmy czasu na samo pojęcie, bo wiemy, o co tu chodzi. Chodzi o to, że polska opowieść przegrywa w świecie. Myśmy przegrali II wojnę światową w tym znaczeniu, że polska opowieść z II wojny światowej jest nieobecna, a ta, która jest obecna, jest niesprawiedliwa i krzywdząca. Przegraliśmy nawet Solidarność. I bardzo wiele innych rzeczy przegraliśmy. Stąd to pewne poczucie klęski. W związku z tym trzeba coś zrobić, bo tak dalej być nie może. Ważne jest to, że w tej mierze są gigantyczne rzeczy do zrobienia. Oczywiście jest to przedsięwzięcie, które nie jest – mówię to z całym szacunkiem – wyłącznie na miarę instytucji Pana Prezydenta, ale tu chodzi o wszystkie instytucje państwa i wielki ruch społeczny.

Chciałbym na końcu powiedzieć jeszcze tylko to, że my, Polacy, jesteśmy w sytuacji dość trudnej. Właściwie każdy naród ma jakieś trudności w przekazaniu swojej opowieści, bo toczą się w nim konflikty, a wielu ulega poczuciu zbiorowej samonienawiści. U nas jednak istnieje od dawna i jest niezmiernie silna tradycja wyrzekania się polskości i popadania w marzenie, żeby jej nie było. Marzenie o tym, żeby polskość się tak rozcieńczyła, by wreszcie zniknęła. Pewnie ta tradycja bierze się i z zaborów, i z okupacji niemieckiej, i z komunizmu... Ale nie sądzę, że ktoś przykładowo w Anglii, mimo wszystkich wewnętrznych angielskich konfliktów, chciałby, żeby społeczeństwo angielskie się zdeanglicyzowało. Może wielu chce, żeby się zdemonarchizowało, ale nie zdeanglicyzowało! Albo we Francji – żeby Francuzi się „odfrancuzili”. Nie sądzę, by tam ktoś miał takie marzenie: przestańmy być Francuzami. Albo Szwajcarzy – przestańmy być Szwajcarami. To tylko tu, w Polsce, tak jest – prawda? Nie będę ryzykował twierdzenia, jak duża jest ta grupa, i nie będę próbował wyjaśniać, skąd ona się wzięła. Ale taka grupa istnieje i jest niemała. A to czyni omawiane tu

przedsięwzięcie rozpowszechnienia polskiej opowieści niezwykle trudnym. Każda taka próba powoduje bowiem, jak Państwo zapewne zauważyli, niesłychane wzmożenie przeciwne. I to wzmożenie ma zwykle ostrze niszczycielskie, bo ludzie ci uważają, że im bardziej zdeprecjonujemy polską opowieść, im więcej z niej zdemistyfikujemy i zniszczymy, tym lepiej, bo tym szybciej przestajemy być Polakami, a przynajmniej nabierzemy silniejszej niechęci do takiej tożsamości.

### **Prof. dr hab. Maria Dzielska**

Może ja powiem coś radośniejszego. Prosiłabym, żeby do naszego kręgu rozważań na temat celów polityki historycznej wprowadzić również tradycję grecko-rzymską, o której tutaj pośrednio była mowa, i z tym na pewno zgodzą się, siedzący obok, moi koledzy historycy i filozofowie. Warto przypomnieć w latach, w których obchodzimy 1050-lecie chrztu Polski (obchody kościelne i akademickie trwają już od zeszłego roku), że wraz z chrześcijaństwem, dzięki któremu zyskaliśmy europejską identyczność, dotarły do nas i wartości grecko-rzymskie, a wśród nich i ta, fundamentalna dla społecznej i politycznej wiedzy i kultury, która głosiła, że bycie obywatelem swojego państwa stanowi o tożsamości człowieka. Dlatego duży nacisk w naszej strategii polityki historycznej, która jest przecież również rozszerzeniem wiedzy o naszym państwie w dziejach, musi być nade wszystko położony na oczyszczenie i odtworzenie we właściwym kształcie pojęcia polityczności. Bo przecież przez prowadzoną w ostatnich latach negatywną politykę historyczną przyzwyczajono nas do tego, że polityka z definicji jest brudna, skalana, że nie należy się nią zajmować, bo łączy się z cynizmem, arywizmem *etc.* To zaś absolutnie nie jest ani polskie, ani tym bardziej europejskie, jak twierdzą ci, którzy te pojęcia lansują. Ten pogląd stoi na przekór cywilizacji, która nas wykarmiła,

sprzeciwia się naszej republikańskiej tradycji, zgodnie z którą nasi przodkowie twierdzili, że *res publica Polonorum est res publica Romanorum*. I, co więcej, nie sposób w semajologii greckiego słowa *politike* dopatrzeć się brudu! Oznacza tylko sztukę rządzenia państwem, dotyczy udziału obywateli (*politai*) w sprawach publicznych, w przeciwieństwie do tego, co należy do ich prywatności. W utwierdzaniu tej ignorancji na temat udziału w życiu politycznym służyły takie zatruwające umysły hasła jak wyborcze Donalda Tuska: „Nie róbmy polityki, budujemy stadiony”. Tego rodzaju hasła, nadające słowu „polityka” instrumentalne znaczenie, ograniczające działania człowieka tylko do materialnego wymiaru, do własnego rzemiosła, pogłębiające dystans wobec samorządności, zniechęcające do udziału w wyborach, prowadzą w konsekwencji do amnezji historycznej, do braku zainteresowania własnym państwem, teraz i w przeszłości, a więc do niszczenia pamięci o przeszłości, usuwania historii ze szkół, promowania wybiórczych wizji historii. Świadom tych zagrożeń Pan Prezydent podczas swojej kampanii wyborczej bardzo mocno podkreślał, że wszyscy jesteśmy powołani do kształtowania polityki, do ulepszania rzeczywistości naszego państwa. W Jego programie znalazła się idea polityki, której centrum stanowi osoba ludzka jako aktywny uczestnik politycznego ładu, biorący udział w życiu swojej wspólnoty, kultywujący cnoty polityczne. A „stadion” ma też w nim swoje, jednakże pośledniejsze miejsce. Chcę usilnie podkreślić, że nie można prowadzić polityki historycznej z obywatelami, którzy nie są zainteresowani życiem swojego państwa i nie posiadają kultury politycznej.

Jeżeli chodzi o kwestię męczeństwa, o polską martyrologię, o której mówił pan profesor Andrzej Nowak, wspominając, że to jest jedna z wyśmiewanych stron w polskich kwestiach dziejowych, to myślę, że teraz stosunek do niej ulegnie zmianie. Gdy obecnie na naszych oczach około

100 tysięcy chrześcijan rocznie jest mordowanych, torturowanych, wypędzanych ze swoich ojczyzn, a przy tym heroicznie wyznają swoją wiarę, to znaczenie sensu martyrologii, czyli dawania świadectwa przez prześladowanych za wiarę i polskość w naszej historii, będzie zupełnie inaczej rozumiane i oceniane. I, my doświadczeni w cierpieniach, tym współczesnym męczennikom przyjdziemy z pomocą. Ale to jest już osobna sprawa, którą trzeba szerzej się zająć, szczególnie mając na względzie Kościoły bliskowschodnie jak na przykład Kościół syrokatolicki w umęczonej Syrii i Iraku, który jest najstarszym z kościołów wschodnich.

### **Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda**

Przepraszam, ale muszę odnieść się do tego, co powiedziała przed momentem pani profesor Maria Dzielska.

Otóż, Pani Profesor, ja w ogóle uważam, że polityka jest święta, jest działalnością świętą. Ale, proszę Państwa, musimy mieć też świadomość jeszcze jednego. Mówiliśmy dzisiaj o świętej Faustynie. Święta Faustyna, chociaż jest świętą, a w związku z tym prowadziła święte życie – bo tak trzeba to ująć – była też żywym człowiekiem i podlegała ziemskim ograniczeniom, tak jak my wszyscy.

### **Dr hab. Marek A. Cichocki**

Panie Prezydencie, dziękuję za zaproszenie.

Szanowni Państwo!

Polityka historyczna w Polsce jest realizowana – przy większym lub mniejszym udziale państwa – od mniej więcej 15 lat. I dzięki niej, jak myślę, udało się osiągnąć bardzo wiele. Jeżeli porównamy sytuację z roku 2000 – a właśnie wtedy debata na temat polityki historycznej się rozpoczęła

– i obecną, to zobaczymy, że dzisiaj mamy zupełnie inną sytuację. Niezależnie od tego, jak pesymistycznie będziemy oceniać nasze działania na zewnątrz, mamy się dzisiaj na czym oprzeć. Mamy całą sieć instytucji, projektów, mamy zaangażowanie na poziomie lokalnym, które stanowią ogromny potencjał, który możemy mądrze wykorzystywać.

Być może jednak polska polityka historyczna wymaga nowego spojrzenia, nowej strategii, która pozwoliłaby wykorzystać ten potencjał lepiej i która również wzięłaby pod uwagę, jak bardzo zmienia się sytuacja wewnątrz Polski i wokół Polski.

Kiedy mówimy o aspekcie wewnętrznym, to bez wątpienia polityka historyczna jest przede wszystkim polityką tożsamości. A tożsamość we współczesnym świecie – w takim świecie, który staje się coraz bardziej niepewny, w którym jest coraz więcej zagrożeń i niebezpieczeństw – jest w moim przekonaniu, obok dobrego rządzenia, podstawą bezpieczeństwa i rozwoju każdego państwa i każdego narodu. W związku z tym chodzi o politykę tożsamości, dla której nie ma dzisiaj w Polsce, moim zdaniem, ważniejszego celu niż kwestia historycznej i obywatelskiej edukacji Polaków. I to jest centralny problem, na którym należy skupić uwagę i wokół którego należy skoncentrować wszystkie inne działania, takie jak dokończenie budowy muzeów – Muzeum Historii Polski, Muzeum Ziemi Zachodnich, Muzeum Śląskiego, Muzeum Kresów.

Wokół tego trzeba skupić również działania, które pozwolą na produkcję nowoczesnych fabularyzowanych dokumentów dotyczących historii Polski, całej historii Polski, nie tylko historii XX wieku. Chodzi także o działania państwa, które pozwalają na cyfryzację zasobów i całej spuścizny historycznej oraz kulturalnej Polski i zmierzają do tego, żeby każdy młody Polak miał do niej wolny dostęp w każdym miejscu i każdej porze.

Kiedy mówimy o zewnętrznym aspekcie polityki historycznej, to mówimy przede wszystkim o polityce polskiego przekazu, opisanie i zuniwersalizowania polskiego doświadczenia jako tradycji europejskiej, ale również ogólnoludzkiej. Pamiętajmy jednak przy tym o rozwadze, nie zapominajmy o pokorze.

### **Dr Michał Łuczewski**

Dziękuję bardzo za zaproszenie. Kwestia polityki historycznej i kwestia tego, na czym mamy budować jedność. Otóż już samo poszukiwanie jedności tę jedność buduje. Pan profesor Nowak w swoim wystąpieniu pokazywał, że tej jedności można poszukiwać w tym, co jest dla Polski wyjątkowe. Ale też tym, co jest w przypadku Polski wyjątkowe, jest w ogóle sama polityka historyczna. Po pierwsze, tak jak mówiła pani profesor Dzielska, polityka tutaj ma inny wymiar, ma wymiar pozytywny; po drugie, historia nie jest jakąś nauką o przeszłości, lecz jest historią ludzką, jest tym, co możemy tworzyć. A więc ta nazwa, zbitka, która będzie mocno razila zachodnie uszy, w Polsce już właściwie przestała razić. I już samo to, że mówimy o polityce historycznej w tak zacnym gronie, pokazuje polską wyjątkowość.

Ale można pójść jeszcze dalej i zastanowić się, co może łączyć Polaków, jak można budować wspólnotę. I to jest właśnie takie poszukiwanie wyjątkowości. A więc możemy poszukiwać tego na poziomie słów, które wprowadziliśmy do globalnego obiegu, tak że one były w pewnym momencie czymś nowym. Takim słowem jest na przykład „solidarność”, takim słowem jest też „miłosierdzie”, które dzięki Janowi Pawłowi II i siostrze Faustynie jest zapewne naszym najlepszym projektem eksportowym, ale są też inne słowa, które właśnie w Polsce odzyskały swój blask, takie jak „etos”, „godność”, „człowieczeństwo”. Wszystkie te słowa

to słowa, które pokazują polską wyjątkowość, zwłaszcza w porównaniu z tym, co się dzieje na Zachodzie i na Wschodzie.

Już kończąc, powiem, że to wszystko można byłoby podsumować tak: ci wielcy Polacy, którzy niejako odkrywali te wielkie słowa, słowa, które nas niosły, to byli ludzie, którzy się zmieniali, niezależnie od tego, jakie reprezentowali barwy. Właśnie ci wielcy Polacy się zmieniali, przemieniali. Brzozowski, lewica, prawica, a nawet dekadenci tacy jak Przybyszewski – każdy z nich się zmieniał. I taka transformacja jest według mnie czymś, co jest dla Polski charakterystyczne. Ta transformacja, która prowadzi do tego, że służymy innym – służymy narodowi, robotnikom, chłopom, a na samym końcu służymy też samemu Bogu – jest tym, co może Polaków łączyć.

I coś na sam koniec. Bez martyrologii, bez ofiary nie ma budowania wspólnoty politycznej. Ja porównywałem muzea w Polsce, w Niemczech i w Rosji i dostrzegłem coś, co jest sprawą zaskakującą: w Polsce nie pamięta się swoich własnych ofiar. W tym sensie jesteście o wiele bardziej bliscy pamięci i polityce historycznej rosyjskiej niż niemieckiej, bo w Niemczech ofiary od razu zostały upamiętnione.

Dziękuję bardzo.

### **Dr hab. Andrzej Waśko**

Chciałbym nawiązać do sformułowania pana profesora Marciniaka, który powiedział, że polityka historyczna powinna być częścią innych polityk. A skupiłbym się na tym, że ona powinna być także częścią polityki regionalnej i polityki oświatowej – regionalnej w tym aspekcie, o którym wspomniał pan profesor Chwalba.

Dam Państwu jeden przykład. W ubiegłym roku – chodzi o rok 2014 – obchodziliśmy setną rocznicę wybuchu I wojny światowej. W powiecie



limanowskim, w Beskidach, odbywały się huczne europejskiej obchody słynnej bitwy pod Limanową, bitwy, której setna rocznica miała miejsce dokładnie rok temu i w której wyróżnili się Węgrzy. Cały powiat był zelektryzowany z powodu tych obchodów rocznicy węgierskiej bitwy w Limanowej. Ale kilka dni przed tym wydarzeniem, na początku grudnia 1914 roku, w tym samym niemalże miejscu odbyły się walki legionów Piłsudskiego, słynny (kiedyś) bój pod Marcinkowicami. Mielśmy więc do uczczenia w tym miejscu także coś, co należy do naszej, polskiej historii, co jest elementem naszej drogi do odzyskania niepodległości. Była to też okazja do przypomnienia, że w pismach Józefa Piłsudskiego – w „Moich pierwszych bojach” – jest relacja z tego boju pod Marcinkowicami, w rozdziale pod tytułem „Limanowa-Marcinkowice”. Na szczęście udało się zorganizować, we współpracy z grupą miejscowych działaczy i nauczycieli, skromne, szkolne obchody tej rocznicy.

To tylko jeden przykład, ale takich miejsc, środowisk lokalnych, w których zapomniana historia „bliższej ojczyzny” okazuje się elementem wielkiej historii całego narodu są w Polsce setki. A więc jest bardzo ważne, żeby pamiętać, że polityka historyczna ma także wymiar powiatowy, lokalny i powinna być częścią tego, co czasem nazywa się polityką zrównoważonego rozwoju. To znaczy, ten rozwój powinien być nie tylko ekonomiczny, ale i kulturalny, a jego ważną częścią powinno być kultywowanie pamięci o ważnych dla narodu wydarzeniach i osobach związanych z danym miejscem. Powinny powstać państwowe programy edukacyjne wykorzystujące to dziedzictwo i uruchamiające potencjał kulturalny prowincji, który obecnie jest niedoceniany. Służę przykładami dobrych praktyk w tym zakresie.

**Prof. dr hab. Andrzej Nowak, Koordynator sekcji Narodowej Rady  
Rozwoju „Kultura, tożsamość narodowa, polityka historyczna”**

Bardzo dziękuję za to prawo do jeszcze jednej minuty. Otóż chciałbym bardzo przeprosić, że w moim wystąpieniu zabrakło tego najważniejszego, piątego kręgu, który spaja wszystkie wymienione wcześniej cztery, a więc kręgu polskiej wolności, tej obywatelskiej, republikańskiej tradycji, która tak mocno przepaja naszą historię. Za przypomnienie dziękuję panu redaktorowi Wildsteinowi i profesorowi Marciniakowi, a także innym osobom, choć w tych dwóch wypowiedziach najmocniej ono wybrzmiało. Wskutek braku czasu zabrakło podsumowania, w którym ten element miał się znaleźć. Wpisana w naszą pamięć wolność ma także drugi, zewnętrzny wymiar – który, jak myślę, przyda się z kolei profesorowi Żurawskiemu vel Grajewskiemu w pracach nad polityką historyczną związaną z naszą obronnością – to tradycja walki „Za naszą i waszą wolność”. To jest tradycja troski o niepodległość, zagrożoną od zewnątrz, ale i pomocy innym, którzy w takim zagrożeniu się znajdują. To ważna zawsze tradycja solidarności. Ten aspekt polskiej wolności jest niezmiernie ważny, jest także „do pokazania” na zewnątrz.

Druą kwestia – i tu już dam odpowiedź bardzo konkretną, jeżeli tak mogę określić w tym momencie swoją rolę. Otóż pani profesor Dzielska mówiła o znaczeniu tradycji antycznej. Oczywiście ta tradycja przyszła do nas wraz z chrześcijaństwem. Tak się składa, że w przyszłym roku będziemy obchodzili 1050. rocznicę chrztu Polski. A to jest okazja do państwowych obchodów nie tylko chrztu, ale także właśnie wejścia w krąg całej tej kultury. Może to być także bardzo okrągła, bo tysięczna rocznica szkolnictwa polskiego. Profesor Gerard Labuda, nieżyjący już nestor polskich mediewistów, ustalił w sposób dość prawdopodobny – bo nie da się czegoś takiego ustalić z pełną, że tak powiem, stuprocentową

pewnością – że wraz z zaślubinami syna Bolesława Chrobrego, Mieszka II, z jego małżonką, niemiecką księżniczką Rychezą, przybyła do Krakowa także pierwsza szkoła, w której pobierały później nauki między innymi ich dzieci: Kazimierz Odnowiciel i Gertruda, pierwsza polska autorka, pisarka można powiedzieć. No a gdzieś i ten Mieszko II, ich ojciec, nauczył się wcześniej greki i łaciny... A więc moglibyśmy w najbliższych latach obchodzić także milenijną rocznicę szkolnictwa polskiego. Tysiąclecie przybycia greki do Polski to jest, jak myślę, coś, w sprawie czego warto zrobić ukłon pod adresem Pana Prezydenta, by on o tym pamiętał. Oczywiście też minister edukacji powinien o tym pamiętać.

**Prof. dr hab. Piotr Gliński, Wiceprezes Rady Ministrów, Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego**

Panie Prezydencie! Szanowni Państwo!

Jako socjolog i pracownik naukowy już wcześniej zajmowałem się problemami związanymi z polityką historyczną, ale dziś chciałbym wypowiedzieć się z perspektywy polityka, którą to rolę pełnię od dwóch dni.

Pan Prezydent, organizując dzisiejszą konferencję, a także sekcję w ramach Narodowej Rady Rozwoju, jednoznacznie wyraża w tej kwestii swoją wolę polityczną. Ja także, reprezentując władzę wykonawczą, zapewniam, że polski rząd ma wolę polityczną prowadzenia mądrej polityki historycznej. Dowodem tego jest fakt, że pierwszy wicepremier jest ministrem kultury – to nie jest przypadkowe.

Celem obecnego rządu są reformy społeczne, które zaowocują dobrobytem i wzrostem poziomu życia milionów ludzi, zwłaszcza tych, którzy nie uczestniczyli dotąd w sukcesach polskiej transformacji. Żeby jednak te zmiany społeczne zaistniały w pełni, powinny być oparte na dwóch filarach: na kwestiach gospodarczych, ale też na kulturze.

Powinny zatem odwoływać się do wartości i prowadzić do odbudowy wspólnoty i narodowej tożsamości. Gdy mówimy o mądrej polityce historycznej, wskazujemy na potrzebę poszukiwania kanonu polskich wartości, które mogłyby być podstawą odbudowywania czy tworzenia naszej wspólnoty. Deklarujemy jednak otwartość także na wartości, które nie są w samym rdzeniu tej wspólnoty – zwłaszcza że współczesne społeczeństwa potrafią je łączyć, mądrze odwołując się do swojej tradycji i historii.

Stoimy przed szansą na realizację polityki historycznej, która leży u podstaw naszego programu. I te wyznaczone cele będziemy realizowali – między innymi w zakresie edukacji historycznej, a także podniesienia aktywności obywatelskiej. W tej ostatniej kwestii Polska jest na końcu rankingu krajów europejskich pod względem wszystkich wskaźników mówiących o aktywności obywatelskiej, a więc także w ujęciu dotyczącym aktywnego rozumienia wspólnoty politycznej, budowy tożsamości itd. Dlatego doceniam te wszystkie instytucje, a także ruchy oddolne, obywatelskie, które walczą o wzrost naszej aktywności w tej dziedzinie. Jako polski rząd, chcemy skierować siły państwa, a także zasoby publiczne, którymi w tej chwili dysponujemy, by przelamać ten kryzys. To nie będzie łatwe, to będzie wymagało wzmożonej pracy.

Dlatego przy realizacji polityki historycznej państwa będziemy współpracować z innymi resortami, między innymi z Ministerstwem Edukacji Narodowej czy Ministerstwem Spraw Zagranicznych. Zadaniem Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego będzie koordynowanie w tym zakresie działań różnych resortów. Oprócz mnie, odpowiedzialnym za prowadzenie polskiej polityki historycznej będzie wiceminister kultury Jarosław Sellin. Tymi kwestiami zajmie się również Maciej Świrski, znany

spolecznik, specjalista w tej dziedzinie, który obecnie wchodzi w skład gabinetu politycznego ministra kultury.

Szanowni Państwo, liczymy na współpracę i współudział przy realizacji polskiej polityki historycznej, ale także na głosy odrębne, ponieważ będziemy starali się budować wspólnotę w ujęciu jak najszerszym. Jest na to szansa i będziemy chcieli ją wykorzystać.

Dziękuję bardzo.

### **Maciej Świrski**

Panie Prezydencie, bardzo dziękuję za zaproszenie. Reprezentuję Redutę Dobrego Imienia – Polską Ligę Przeciw Zniesławieniom, fundację, która od trzech lat zajmuje się obroną dobrego imienia Polski. Tak się składa, że na tej sali obecni są czterej członkowie rady tej fundacji.

Skoro w tytule naszej konferencji jest mowa o opracowaniu strategii polskiej polityki historycznej, to pojawia się pytanie, jaki miałby być cel tej strategii, czyli co mamy osiągnąć. Moim zdaniem celem polskiej polityki historycznej powinno być umocnienie, a następnie utrwalenie niepodległości Polski. Jest to tym bardziej istotne, że nie dla wszystkich niepodległość Polski jest oczywista. Nie brakuje takich, którzy uważają, że Polska mogłaby nie być niepodległa. W związku z tym musimy zrobić wszystko, żeby pokrzyżować te plany.

Tak więc Reduta Dobrego Imienia zajmuje się obroną dobrego imienia Polski. To może brzmi górnolotnie, ale słowa te przekładają się na konkretne działania o charakterze społecznym. Otóż jesteśmy niejako na pierwszej linii frontu. Z działań i doświadczeń, które zebraliśmy w ciągu ostatnich trzech lat, wynika, że potrzebna jest obrona dobrego imienia Polski na dwóch obszarach: zewnętrznym i wewnętrznym. W wymiarze zewnętrznym – co potwierdzają nasze analizy działu dokumentacji – istnieje

pewna skoordynowana akcja zniesławiania Polski. Zniesławienia napływają jakby falami w pewnych koincydencjach czasowych, w zależności od rozmaitych wydarzeń politycznych. Przykładem może być choćby ostatnia wypowiedź pana Grossa jakoby „Polacy zabili więcej Żydów niż Niemców”, która pojawiła się w jakiejś dziwnej koincydencji z negocjacjami polskiego rządu w sprawie kwot imigracyjnych.

Przy tej okazji chciałbym zapytać pana Smolara, czy kłamstwo oświęcimskie ma nie być ścigane w związku z tą sprawą. Pytam o to, bo wypowiedź pana Grossa jest kłamstwem oświęcimskim, czyli zaprzeczaniem niemieckiego sprawstwa Holocaustu.

Następna sprawa: jak prowadzić akcję antydefamacyjną na zewnątrz? Otóż to powinna być działalność – niestety – społeczna albo prowadzona przez organizacje prywatne. Należy pamiętać, że możliwości reakcji państwa polskiego w przypadku, gdy zniesławienia dopuści się wysoki dostojnik zagranicznego mocarstwa, są z natury rzeczy utrudnione i ograniczone.

Z kolei w wymiarze wewnętrznym nasze doświadczenia ścigania zniesławień wskazują na bezwładność polskiego wymiaru sprawiedliwości, zwłaszcza ścigania z art. 133 kodeksu karnego. Dlatego niezbędnym wydaje się szkolenie wymiaru sprawiedliwości. Sędziowie i prokuratorzy muszą doceniać znaczenie tego, czym są zniesławienia.

Na zakończenie chciałbym podkreślić potrzebę uchwalenia ustawy o karaniu za użycie sformułowania „polskie obozy koncentracyjne”. To miałyby pewien wymiar symboliczny związany z obroną dobrego imienia przez państwo polskie.

Dziękuję bardzo.

**Prof. dr hab. Andrzej Rychard**

Pan profesor Nowak mówił o rozmaitych kręgach polityki historycznej i ja do tej koncepcji kręgów chciałbym w jakiś sposób nawiązać. Myślę, że można mówić o zasadniczo jeszcze dwóch wyróżnialnych kręgach polityki historycznej. Jeden to ta polityka historyczna, którą bym nazwał wielką polityką historyczną, polityką historyczną realizowaną przez instytucje, często instytucje do tego powołane, które swoimi nazwami bezpośrednio do tego celu nawiązują – na przykład Instytut Pamięci Narodowej i inne tego rodzaju instytucje. I to właśnie jest polityka historyczna wielka, nazwijmy ją polityką historyczną „oświadczeń”. Ale jest też polityka historyczna mała, codzienna – nazwijmy ją polityką „doświadczeń”. To jest ta polityka historyczna, która wytwarza się, kiedy widzimy, w jaki sposób traktują nas w urzędzie, kiedy widzimy, jak działa państwo na szczeblu lokalnym, kiedy widzimy, w jaki sposób politycy traktują się nawzajem i w jaki sposób traktują swoich poprzedników bądź swoich oponentów. I to wszystko także buduje obraz tej większej polityki historycznej.

Do czego zmierzam? Do tego, że nie bardzo wierzę w to, iż można robić tę wielką politykę historyczną, pozostawiając jak gdyby tę skromną, niewielką politykę historyczną samą sobie. Nie wierzę, że można oddzielić tę politykę historyczną, która się dzieje w rodzinach, gdzie od treści narracji na temat tego, czym była przeszłość rodziny, czym była przeszłość kraju, zależy także wizja Polski, od tej dużej polityki historycznej, która realizuje się właśnie poprzez działanie rozmaitych instytucji i przez wielkie oświadczenia. Krótko mówiąc: te dwie polityki muszą być ze sobą bardzo mocno związane. Nie zbuduje się wiarygodnej polityki historycznej, jeśli będzie ona odbiegać od codziennych ludzkich doświadczeń z działaniem demokracji i państwa prawa. Państwo „odszytne” nie może

odbiegać od państwa „codziennego”. Inaczej zamiast polityki historycznej zostanie tylko propaganda.

Oczywiście ta polityka codzienna musi być jakoś osadzona w historii, ale i polityka historyczna musi być bardzo silnie osadzona – mówiła o tym pani profesor Dzielska i ja to bardzo mocno popieram – w polityce w ogóle. Chodzi tu o politykę, od której część polskich polityków, co zawsze krytykowałem, ucieka czy miewa tendencję do uciekania od niej i udawania, że oni politykami nie są, że realizują jakieś inne niż polityczne cele, a przecież w istocie robią to po to, żeby zyskać polityczne poparcie, i wkładają przy tym te niepolityczne maski. W ten sposób dewastuje się także szanse na budowę jakiegokolwiek polityki, w tym także polityki historycznej.

I dlatego apelowałbym o to, aby widzieć ten wymiar makro, ale i ten wymiar mikro, codzienny, by postrzegać go jako też bardzo ważny i współtworzący to, co ma szansę być polityką historyczną.

### **Prof. dr hab. Bohdan Cywiński**

Dotychczasowy przebieg naszej rozmowy wskazuje, że polityka historyczna interesuje nas przede wszystkim w kontekście jej formy reaktywnej, reakcji na jakieś obelgi, niesprawiedliwe oceny zewnętrzne sytuacji polskiej czy w ogóle zachowań polskich. Wydaje mi się, że są dwa pojęcia, dwa rozumienia polityki historycznej – jedna z nich to właśnie taka polityka reaktywna, a druga to ta, którą nazwałbym swobodną narracją, naszą polską narracją o nas samych i o naszej sytuacji, narracją niekoniecznie związaną z usłyszanymi obelgami. Na takie obelgi, jak mnie się wydaje, czasami trzeba zareagować, ale też czasami wolno je puścić bez komentarza. Bo na pewno nasze nawet najmądrzejsze przemówienia o tym, jak było naprawdę, nie przekonają tego, kto chce nam



rzucić obelgę. I z tego trzeba sobie zdawać sprawę, bo są ludzie, z którymi dyskutować ani rozmawiać nie warto.

Oczywiście jest też problem opinii publicznej – z jednej strony polskiej, a z drugiej zagranicznej. Tyle że jeśli chodzi o tę opinię publiczną, to powiedzmy sobie szczerze: historia jednego kraju w Europie Środkowo-Wschodniej mało kogo interesuje. I to chyba nie jest aż tak ważne, jak nam się czasem wydaje. Mnie się wydaje, że dużo ważniejszy jest problem tego, co sami Polacy o sobie wiedzą, jak myślą i co czują. I w tym względzie byłbym właśnie za swobodną narracją, za koncentrowaniem się na Polakach. Wydaje mi się, że tu trzeba byłoby postawić, przynajmniej w pierwszym okresie, na tych, którzy dalej tę opinię będą kształtować, bo całość naszego społeczeństwa w tej chwili jest tym absolutnie niezainteresowana – od kilku lat żyję na wsi i wiem coś na ten temat.

Dziękuję.

### **Piotr Zaremba**

Zacznę od tego, co mówił Pan Prezydent na temat serialu „Nasze matki, nasi ojcowie”. Mianowicie mnie w przypadku tego serialu najbardziej zszokowała nie jego fabuła i nie jego wymowa, ale puszczone przez telewizję publiczną na dolnym pasku ekranu komentarze polskich widzów, często bardzo młodych widzów, którzy dziwili się dyskutującym już po projekcji któregoś z odcinków komentatorom i twierdzili: przecież tak było, przyzwyczajmy się do tego, że historia to nie jest wyłącznie historia oglądana z perspektywy polskiej. No i tutaj nasuwa się taka myśl: może tak musi być, bo ta dekonstrukcja jest po trosze zjawiskiem ogólnoswiatowym. Ale może to wynikać również ze zwykłej niewiedzy. I w związku z tym chciałbym podziękować profesorowi Nowakowi za to, że przypomniał tu niesłychanie istotną batalię o historię w szkołach.

A był taki czas – i sformułuję to z pewnym nawet żalem do części osób obecnych na sali – kiedy ta batalia była przez profesora Nowaka i przez jeszcze parę innych osób prowadzona w dużej mierze samotnie, nie było wsparcia na przykład środowisk akademickich, nie było wsparcia różnych ważnych instytucji zajmujących się polityką historyczną.

W tym momencie chciałbym pójść dalej, to znaczy powiedzieć, że wydaje mi się, iż dla nowego rządu – zwracam się tutaj do wicepremiera Piotra Glińskiego – oczywistym zadaniem jest jak najszybsze przywrócenie historii, nawet bez czekania na ten nowy model „podstawówka i liceum”, czyli jeszcze w tym starym systemie. Bo przypomnę, że historia była w szkołach marginalizowana od lat, jeszcze w systemie obowiązującym przed czasami pani Hall. W trzeciej klasie maturalnej była, proszę Państwa, jedna godzina historii, co powodowało, że oczywiście nauczyciel tak naprawdę nie był w stanie powiedzieć o niczym. Zresztą potem użyto tego jako argumentu: historii ma w ogóle nie być, bo skoro jest jej tak mało, skoro nauczyciele się nie wyrabiają w czasie, to właściwie może jej nie być w ogóle.

I druga uwaga, moim zdaniem bardzo istotna, choć ten temat w ogóle się tu nie pojawił. Otóż jest dyskusja o finansowaniu nauki w Polsce. I ten system finansowania nauki nie jest aż tak całkowicie obojętny wobec tematu, o którym tu mówimy. Mianowicie naukowcy protestujący przeciwko temu systemowi, który jest obecnie, wskazują na pewne zjawiska patologiczne, na dyskryminację humanistyki, na to, że w ramach rozdzielnictwa grantów bardzo często przegrywa ona z naukami technicznymi, a na dokładkę tematy zagraniczne wygrywają z tematami krajowymi.

I jest kwestia – to jest chyba najbardziej kapitalny temat – czy potrzebne są nam kierunki humanistyczne w mniejszych

miejsowościach, w mniejszych miastach, a więc czy z faktu, że w Opolu lub w Białymstoku są i będą kierunki humanistyczne, wynika coś dla świadomości historycznej Polaków. Moim zdaniem wynika.

I powiem szczerze, że z pewną obawą wsłuchuję się w wypowiedzi nowego ministra nauki, z którym ogromnie sympatyzuję w ogólnopolitycznej warstwie – mówię o panu Jarosławie Gowinie – ale który znowu powtarza formułę o flagowych uczelniach, o flagowych specjalnościach. Proszę Państwa, nie jest tak, że wyłącznie Kraków, Warszawa, Wrocław i jeszcze parę innych miast zasługują na to, żeby były tam prowadzone na przykład badania historyczne, bo chodzi także o regionalne badania, które też mają kapitalne znaczenie. I tutaj apel: może Pałac Prezydencki, który oczywiście nie ma egzekutywy w tej sprawie, będzie forum dyskusji na ten temat, dyskusji także z udziałem humanistów, którzy od jakiegoś czasu w tej sprawie protestują.

To wszystko. Dziękuję bardzo.

### **Prof. dr hab. Dariusz Stola**

Dziękuję, Panie Prezydencie, za zaproszenie. Najpierw chciałbym się zgodzić z przedmówcami w sprawie, czy należy prowadzić politykę historyczną. Należy, bo i tak ją prowadzimy – my, czyli Rzeczpospolita w postaci różnych urzędów i instytucji, które wykorzystują środki publiczne do kształtowania wyobrażeń przeszłości. Chciałbym jednak zauważyć, że prowadzimy tę politykę na dużo więcej sposobów i za pośrednictwem większej grupy instytucji, niż to było tu wspomniane. Różne działania kształtujące społeczne wyobrażenia naszej przeszłości prowadzone są nie tylko przez instytucje, które tu są reprezentowane – jak IPN, Ministerstwo Kultury i podległe mu muzea historyczne, uczelnie i instytuty naukowo-badawcze, Polsko-Rosyjska Grupa do Spraw Trudnych

czy publiczne media. Także samorządy, władze miejskie czy wojewódzkie mają swoje polityki historyczne, widoczne w nazewnictwie ulic i szkół, w pomnikach, programach samorządowych instytucji kultury i bibliotek. Działa na tym polu, korzystając często z publicznego wsparcia, wiele organizacji społeczeństwa obywatelskiego – od fundacji i archiwów społecznych po harcerzy i parafie. Także pojedynczy obywatele podejmują różnorakie działania – tworzą witryny internetowe, wydają książki, upamiętniają różne wydarzenia. *Last but not least* wspomnieć trzeba o sektorze prywatnych przedsiębiorstw: wydawnictw, portali, stacji radiowych i telewizyjnych. Pole tej polityki jest więc rozległe, a podmiotów aktywnych na nim wiele. I bardzo dobrze: wielość i różnorodność tych podmiotów to jedno z ważnych osiągnięć III RP, po dekadach partyjno-państwowego quasi-monopolu i tłumienia niezależnych wypowiedzi o historii w PRL. Dobra polityka historyczna musi uwzględniać i chronić tę różnorodność i wielość, potrzebuje umiejętności zarządzania złożonością, a to coś innego niż zwykła kontrola.

Po drugie, chciałbym się odnieść do poruszanej tu przez parę już osób kwestii określenia „polskie obozy” koncentracyjne czy zagłady. Jego pojawianie się jest skutkiem ignorancji lub braku wrażliwości na jego dwuznaczność w języku angielskim, więc przeciwdziałanie mu musi uwzględniać edukację. Na tym polu mamy sporo do zrobienia, ale utyskując, że zwrot ten nadal się pojawia, zauważmy w tym kontekście pewną pozytywną zmianę. Otóż 25 lat temu polscy historycy niemal w ogóle nie byli cytowani w międzynarodowych publikacjach dotyczących historii Zagłady. Od tego czasu powstało w naszym kraju sporo ważnych prac, mamy badania wysokiej jakości, dzięki czemu głos znad Wisły bywa słyszany i brany pod uwagę. Warto odnotować, że głos w takich wypadkach zabierali także nasi koledzy izraelscy i amerykańscy, co w dawniejszych

czasach chyba się nie zdarzało. Dzisiaj jest też oczywiste, że wśród języków przydatnych lub koniecznych do badania historii Zagłady jest język polski. Warto tu też dodać, że każda polityka historyczna wymaga podstawy w solidnej, to jest wiarygodnej i wytwarzanej wedle uznanych standardów, wiedzy historycznej. Zdanie, że zła historia jest matką złej polityki, do polityki historycznej stosuje się w dwójnasób.

Po trzecie, chciałbym się krótko odnieść do pewnych głosów zachęcających do korzystania z paragrafów kodeksu karnego w dyskusjach o przeszłości. Z pewnością bardzo złą rzeczą byłoby straszenie historyków więzieniem.

Na koniec chciałbym podkreślić, że edukacja historyczna to więcej niż wychowanie obywatelskie. Uczymy historii – mówię to jako wieloletni wykładowca – nie tylko po to, żeby wychować dobrych obywateli. Poprzez poznawanie dziejów kształtują się osoby: przyszli ojcowie i matki, żony i mężowie, pracownicy i przedsiębiorcy, uczeni i święci.

Dziękuję za uwagę.

### **Dr Łukasz Kamiński, Prezes Instytutu Pamięci Narodowej**

W kilku słowach chciałbym się odnieść do samego procesu tworzenia strategii. Wydaje mi się, że tworząc tę strategię, powinniśmy pamiętać przede wszystkim o dobrej diagnozie sytuacji. A w naszych wypowiedziach w debacie koncentrujemy się przede wszystkim na ostatnich 15 czy 25 latach – różnie je przy tym oceniając – choć polska sytuacja w tym kontekście jest tak naprawdę dziedzictwem co najmniej dwóch stuleci. I warto tego typu elementy brać pod uwagę, diagnozując sytuację oraz wywodząc z tej diagnozy wnioski co do jakichś środków zaradczych.

Po drugie, warto tę strategię tworzyć w bardzo długiej perspektywie czasowej. Tak jak obecna sytuacja nie jest wynikiem tylko ostatnich lat,

ale jest konsekwencją nieco dłuższego cyklu zdarzeń, tak też, podobnie, powinniśmy mieć – etapując oczywiście swoje działania – strategię zdecydowanie długofalową. I myślę, że minimum w tym przypadku to 10 czy 15 lat – planowanie działań na taki czas.

Powinniśmy też stawiać sobie ważne cele, szukać sojuszników. Aczkolwiek zwróć też uwagę – i krótko odniosę się tu do wystąpienia pana profesora Nowaka – że Europa Środkowo-Wschodnia, choć oczywiście jest naszym dobrym i naturalnym partnerem, to nie jest nim w każdym kontekście. Nie jest nim w kontekście II wojny światowej, co trochę komplikuje nam sytuację – aczkolwiek są pewne inicjatywy, o których zapewne prezes Ukielski też za chwilę wspomni, jak Platforma Europejskiej Pamięci i Sumienia.

I ostatni element. W tworzeniu strategii prawdopodobnie sprawą najtrudniejszą – tak sędzę, biorąc pod uwagę niejako szerokość naszej dzisiejszej debaty – będzie trudna sztuka redukcji. Tak naprawdę będziemy musieli sobie postawić pytanie, jak bardzo powinniśmy zredukować nasz przekaz – teraz mówię o wymiarze zagranicznym – i do czego powinniśmy go zredukować. Tak naprawdę padło tu już słowo klucz: wolność.

I żeby krótko odpowiedzieć – jeśli Pan Minister pozwoli – na pytanie Pana Prezydenta o wewnętrzny element kształtowania postaw patriotycznych, obywatelskich, to powiem, że tu znowu musimy pamiętać, iż mówimy przede wszystkim o takich elementach, które wywołują emocje, które budują związek emocjonalny. Dopiero później przychodzi refleksja intelektualna. I moim zdaniem takimi trzema elementami – akurat wszystkie są związane z historią najnowszą, ale to jest też ważne ze względu na powszechność doświadczenia – są: odzyskanie niepodległości i odbudowa państwa, Polska Walcząca i II wojna światowa oraz Solidarność. W tych trzech elementach znajdziemy punkty wyjścia do wszystkich innych

kwestii, o których była tu mowa – i do kręgów wymienionych przez pana profesora Nowaka, i do szerszych doświadczeń historycznych.

Dziękuję.

### **Dr Wojciech Muszyński**

Szanowni Państwo, jestem chyba jednym z najmłodszych uczestników dzisiejszego spotkania, więc z pewną nieśmiałością zabieram głos.

Nawiązując do wcześniejszych wypowiedzi, szczególnie do tego, co powiedział profesor Dariusz Stola, chciałbym zapytać: skoro jest tak dobrze, to dlaczego jest tak źle? Gdyby sytuacja wyglądała tak, jak twierdzi profesor Stola, ta debata nie byłaby konieczna.

Ale *ad rem*. Proszę Państwa, mam wrażenie, że nasza dyskusja trochę się zapętlą, bo mówimy o kilku sprawach jednocześnie. W moim przekonaniu na uwagę zasługują dwa podstawowe problemy. Po pierwsze: kształt i metody realizacji polityki historycznej w naszym kraju. Sprawa druga: w jaki sposób Polska powinna prowadzić taką politykę na arenie międzynarodowej. W kontekście naszych rozważań kluczowe znaczenie – jak sądzę – ma drugi ze wskazanych przeze mnie problemów. W kraju dysponujemy siłami i środkami niezbędnymi do prowadzenia polityki historycznej – mamy przecież IPN, mamy dużą aktywność społeczną i szereg organizacji pozarządowych.

Sytuacja na arenie międzynarodowej wygląda jednak nieporównanie gorzej. Polska w zasadzie nie bierze udziału w dyskursie naukowym prowadzonym w Europie Zachodniej i w Stanach Zjednoczonych. Na amerykańskich uniwersytetach o Polsce nie mówi się wcale albo mówi się źle. Czasami gdzieś tam, jak meteor, przemknie wykład profesora Daviesa, profesora Chodakiewicza czy jeszcze kogoś innego, kto zajmuje się

sprawami polskimi mniej lub bardziej pobocznie, ale na ogół historia Polski nie jest tam żadnym punktem odniesienia. Jeżeli ktoś mi nie wierzy, proszę wybrać się do dowolnie wybranej księgarni w Stanach Zjednoczonych, w Londynie albo w Paryżu i poszukać publikacji na temat naszego kraju. Ile uda się ich odnaleźć? Podpowiem, że najłatwiej je znaleźć w dziale *Eastern Europe and Russia* – i tam czasami coś na temat Polski można trafić, ale jest tego dwa, maksymalnie pięć tytułów, a więc na palcach jednej ręki można je policzyć.

Dlaczego tak jest? To oczywiście spuścizna po PRL. Przez 45 lat naukowcy nie byli obecni w dyskursie naukowym wolnego świata. Ale od upadku PRL minęło 25 lat, a niestety bardzo niewiele zrobiono, aby zmienić ten stan rzeczy i poprawić wizerunek Polski. Myślę, że skoro mówimy dzisiaj właśnie o polityce historycznej, powinniśmy skupić się przede wszystkim na tym, żeby Polska historia – prawda o naszej przeszłości, a nie pseudohistoryczne dywagacje o polskim antysemityzmie – weszła do debaty akademickiej na amerykańskich, brytyjskich czy francuskich uniwersytetach. Gdy tego dokonamy, zniekształcanie i fałszowanie dziejów Polski w zachodnich mediach będzie o wiele trudniejsze.

Dziękuję bardzo.

### **Dr Andrzej Grajewski**

Panie Prezydencie! Szanowni Państwo!

Dwie kwestie. Jedna o charakterze ogólnym. Jeżeli te planowane działania mają mieć rzeczywiście charakter strategii, to powinny być wypracowane całościowo, nie tylko dla jednego resortu – dla Ministerstwa Kultury czy Ministerstwa Spraw Zagranicznych – ale wszystkie resorty, które mają komórki zagraniczne, powinny otrzymać jakieś wytyczne.



Wydaje się to tym bardziej konieczne w świetle dotychczasowych doświadczeń. Żalność ogarnia, gdy ogląda się różnego rodzaju polskie akcje promocyjne, w ramach których nie udało się stworzyć żadnego polskiego logo – są jakieś bociany, latawce, tak od Sasa do lasa... Od 1989 roku nie powstał ani jeden wspólny przekaz, który by na hasło „Polska” wywołał w głowach naszych sąsiadów oraz obywateli świata jakiś odzew. Nie było czegoś takiego i dlatego my musimy to zrobić. Jeżeli ta strategia ma funkcjonować, to powinna mieć charakter całościowy i musi odnosić się do działań różnych sektorów, jak również do działań wojewodów, ponieważ działania w terenie, jak tutaj bardzo często mówiono, również mają charakter promocji Polski – albo i antypromocji. To, co czasami wygadują wojewodowie w trakcie różnych kontaktów międzynarodowych, jest takie, że czasami już lepiej by było, gdyby milczeli. To jest jedna sprawa.

Druga kwestia. Pan profesor Nowak powiedział o potrzebie stworzenia konferencji czy przeprowadzenia dyskusji na temat wspólnej przeszłości Europy Wschodniej, naszej wspólnej tradycji. Jest to niezwykle ważne. Jestem głęboko przekonany o tym, że jedną z najistotniejszych kwestii stojących przed polską polityką historyczną jest problem zbudowania sensownych relacji z historykami ukraińskimi. Ukraina jest w tej chwili krajem poddawany największej propagandowej obróbce w rosyjskiej wojnie historycznej. Rosji udało się już „nakleić” na niepodległościowy bunt Kijowa nalepkę faszyzmu i banderowszczyzny. I część tych hasel spotyka się z pozytywnym oddźwiękiem również w Polsce. Dlatego jeżeli nie uda nam się zbudować wspólnej narracji historycznej – co nie będzie proste, jeżeli chodzi o Ukrainę – to będziemy mieli ogromny problem, także polityczny.

Zanim Girkin i jego banda pojawili się w Donbasie, ludność tego obszaru była poddawana niezwykle intensywnej rosyjskiej polityce

historycznej, w ramach której wmówiono im, że bycie Ukraińcem to wstyd, to podpinanie się pod tradycje banderowskie, a więc faszystowskie, a bycie obywatelem rosyjskiego świata to bycie człowiekiem nowoczesnym, otwartym, szanowanym w świecie. Uważam więc, że ten aspekt ukraiński jest w naszej polityce historycznej jednym z ważniejszych.

I ostatnia sprawa. W przyszłym roku będzie miało miejsce ogromne wydarzenie: Światowe Dni Młodzieży. Przyjedzie do nas milion ludzi z całego świata. I tu też jest zadanie dla polskiej polityki historycznej. Jest też pytanie, czy papież Franciszek będzie w tym czasie w Gnieźnie, czy będą jakieś odniesienia do naszego Millenium Chrztu? To są wprawdzie kwestie bieżące, ale myślę, że i one są bardzo ważne.

Dziękuję.

### **Maciej Pawlicki**

Szanowny Panie Prezydencie! Szanowni Państwo!

W określeniu „polityka historyczna” istnieje niebezpieczeństwo związane z trzema sprawami: że dotyczy przeszłości, że jest tylko reaktywna i że dotyczy opinii o Polsce za granicą. Tymczasem ona dotyczy przyszłości i naszej sprawy wewnętrznej. Bardzo doceniam wagę reakcji na kłamstwa o Polsce, ale sądzę, że całkowicie podstawową kategorią jest tutaj nasza podmiotowość. Mówimy o tożsamości, ale chodzi właśnie o podmiotowość. Rozumienie tego, że jesteśmy – a właściwie stajemy się na nowo – narodem podmiotowym. Czyli narodem, który chce i potrafi sam myśleć o sobie, a nie dowiadywać się od innych, co też ma o sobie myśleć. Narodem, który ma opowiedzieć światu swoją opowieść, ale przede wszystkim ma ją opowiedzieć sobie samemu, swoim dzieciakom, żeby stąd nie wyjechały, żeby tutaj zostały i tu umieszczały swe plany i marzenia. Bo agresywna pedagogika wstydu została wytworzona po to, byśmy się

w tej swojej polskości skulili, byśmy się jej wstydzieli, żebyśmy ją z własnych dusz i z własnych domów wypychali. Po to, byśmy się pokornie poddali gospodarczemu kolonializmowi i nie mieli śmiałości być obywatelami, to znaczy nie mieli śmiałości domagać się od naszego państwa, instytucji Rzeczypospolitej, by pilnowały prawa i pilnowały sprawiedliwości. I na tym właśnie polega różnica między podmiotowym obywatelem a wystraszoną, zawstydzoną, pokorną niewolniczką.

Boję się także, że kiedy mówimy o polityce historycznej, o dbałości o ojczyznę, o zbiorowość, o wspólnotę, to przeciwstawiamy ją interesowi własnemu, niesłusznie utożsamianemu z egoizmem. A tymczasem podstawową kwestią jest zrozumienie, że to nie są sprawy sprzeczne, ale całkowicie tożsame! Jak w słowach Piotra Skargi: „kto ojczyźnie swej służy, sam sobie służy”. Dobro mojej narodowej wspólnoty jest moim dobrem, a jej słabość czy zagrożenie jest moją słabością i moim zagrożeniem. Pracując dla narodowej wspólnoty, dla państwa, dla ojczyzny – tym samym pracujemy dla siebie, dbamy o swój dom, swoją rodzinę. Swoje własne dobro. W polityce historycznej mamy sobie przypominać, wokół jakich wartości nasi ojcowie budowali naszą wspólnotę i – także patrząc krytycznie na błędy – przekazywać to naszym dzieciom, tym samym budując ich i naszą podmiotowość. Dopiero wtedy będziemy mogli tę polską opowieść skutecznie opowiedzieć światu.

Dziękuję.

### **Prof. dr hab. Jan Żaryn, Senator Rzeczypospolitej Polskiej**

Oczywiście dziękuję bardzo za zaproszenie. Co więcej, postaram się nie powtarzać tego, co było mówione – choć to będzie coraz trudniejsze. Kolejni, mówiący po mnie, też będą mieli ten kłopot.

Otóż w słusznym podziale na politykę historyczną zewnętrzną i wewnętrzną, defensywną i ofensywną, reaktywną i tę swobodną narrację, o której mówił pan profesor Bohdan Cywiński, zabrakło mi jeszcze jednego elementu – pytania, do kogo kierujemy polską politykę historyczną i w jakim optymalnym celu. Rzecz jasna, troszkę idealistycznie na ten cel się patrzy, ale zawsze pewien kierunek powinien być wyznaczony. Otóż wydaje mi się, że w odniesieniu do polityki wewnętrznej należy podać sobie pewną definicję. I ja też, dla pewnej równowagi, skoro Pan Prezydent zacytował Józefa Piłsudskiego, pan profesor Waśko też go wspomniał, może przytoczę słowa Romana Dmowskiego: „jestem Polakiem, więc mam obowiązki polskie”. To jest, można powiedzieć, motto życia tego Polaka, fragment książki pt. „Myśli nowoczesnego Polaka”, ale i propozycja na dziś. W jakiejś mierze powinien być punktem odniesienia dla polskiej wewnętrznej polityki historycznej. Bo nie ma obowiązku bycia Polakiem i nie ma obowiązku posiadania obowiązków polskich, jednakże polska polityka historyczna, ta wewnętrzna, ma pewien niejako potencjał celu, czyli idzie to w takim kierunku, że chcemy być Polakami i chcemy wychować naszych następców, także Polaków. A więc chodzi tu o wychowanie poprzez historię, wychowanie człowieka, który dokonał wyboru i chce mieć także pewne obowiązki wobec wspólnoty.

Wydaje mi się, że w tej polityce wewnętrznej, mającej wszystkie te narzędzia, o których była tu mowa, szalenie istotną kwestią jest też zrozumienie... Ale nie chodzi tu o oparcie się na zasadzie demokratycznej większości – tu, Panie Prezydencie, unikałbym odwoływania się do demokracji jako werdyktu co do tego, co warto zachować w pamięci, w tradycji, a co można odrzucić. Otóż ja tu bym zdecydowanie pochylił się nad sformulowaniem „różnorodność polska”. Widzimy ją w naszych dziejach, patrząc na nie z różnych perspektyw,

na przykład regionalnej, istniejących idei, programów i dokonań, wypływających z miłości do Polski, nie zawsze tak samo przeżywanej. Krótko mówiąc: w kwestii osiągnięcia celu, o którym mówiłem wyżej, to już dziś, po dwudziestu paru latach III RP, możemy powiedzieć, że my wszyscy jako Polacy jesteśmy rodzinami katyńskimi. Czujemy się odpowiedzialni za podtrzymanie prawdy o tej zbrodni i utożsamiamy się z pokrzywdzonymi. I już dziś – dzięki olbrzymiej w ostatnich latach aktywności, przede wszystkim obywatelskiej, ale także na przykład Instytutu Pamięci Narodowej – możemy powiedzieć, że my wszyscy jako Polacy jesteśmy już dziećmi Żołnierzy Wyklętych. Rozumieją Państwo to, co powiedziałem? My wszyscy – czyli staliśmy się w tej kwestii wspólnotą, bo czujemy obowiązek dawania o nich świadectwa. Ale nie jesteśmy jeszcze wszyscy na przykład dziećmi rodzin wołyńskich. Jeszcze wszyscy nie jesteśmy dziećmi Ślązaków z ich doświadczeniem regionalnym z 1945 roku i doświadczeniem wywózki w odległe tereny Związku Sowieckiego. Jeszcze nie jesteśmy wszyscy polskimi Kaszubami, księżmi mordowanymi w 1939 roku, ofiarami grzebanymi w Piaśnicy. Nie jesteśmy wszyscy powstańcami warszawskimi – powstańcami warszawskimi czy ludnością cywilną, która przeżyła traumę 63 dni powstania – chociaż także w tej sprawie zrobiono już bardzo, bardzo wiele. Przez wiele lat, między innymi za sprawą Muzeum Powstania Warszawskiego, wspieranego także przez IPN, do Polaków był i jest kierowany fundamentalny przekaz mówiący o tym, że insurekcja miała charakter ogólnopolski, powszechny, a nie lokalny, gdyż jej celem była walka o Niepodległą. Czyli, krótko rzecz ujmując, polityka wewnętrzna musi wykreować cele, nazwane poprzez wybór ludzi, wydarzeń, ciągów ideowych osadzonych głównie w polskim chrześcijaństwie, w których odnajdziemy się jako Polacy, my wszyscy, szanujący siebie poprzez wybrane, różnorodne „ilustracje” polskości.

To jest to minimum, o którym mówił Pan Prezydent. Ale ono nie może być postrzegane w formule narzuconej, demokratycznej większości, lecz w formule autentycznego przeżycia różnorodności historii Polski i tradycji, która ma być świadomie dobierana z racji jej wagi, a nie osobistego przywiązania. Mówiąc wprost, w polskiej tradycji ideowej jest miejsce na ruch narodowy, piłsudczykowski (państwowy), chadecki, ludowy i socjalistyczny, konserwatywny i monarchistyczny. Jest miejsce na wiele, ale i nie na wszystko. Nie ma miejsca na zdradę, antypolskość. Bo nie ma obowiązku być Polakiem.

Kłopot dotyczący rozgraniczenia między polityką historyczną wewnętrzną a zewnętrzną. Polega on na tym, że jest też ponad 20 milionów Polaków, którzy są niejako i w wewnętrznej, i w zewnętrznej polskiej polityce historycznej. Na emigracji żyją miliony polskich patriotów, chcących nam pomagać, nieść prawdę o naszej przeszłości. Setki tysięcy Polaków na Wschodzie żyje z kolei wartościami polskimi, jak ostatni Mohikanie. Trzeba ich oczywiście uwzględnić w tym procesie szukania ludzi i szukania celów, określania, do kogo te działania mają być skierowane i w jakim celu prowadzone. To wymaga decyzji instytucjonalnych.

I już ostatnia – przyrzekam – kwestia. To jest polska polityka wewnętrzna i zewnętrzna zarazem, o której tu już bardzo dużo, rzecz jasna, powiedziano. Otóż ona ma też między innymi taki wymiar jak edukacja turystyczna – poprzez muzea, pomniki, nazwy ulic, rond czy tablic. Szczególnie dotyczy to wielkich polskich miast, takich jak stolica, jak Kraków, Wrocław, Szczecin czy Gdańsk. W każdym mieście stolicy Europy i świata, gdzie pojedziemy, jest prezentowana polityka historyczna danego narodu. A nasze środowisko – między innymi najpierw profesor Tomasz Strzembosz, później Adam Strzembosz – od 20 lat walczy o to, żeby na placu Grzybowskim, przy kościele Wszystkich Świętych,

był postawiony pomnik ku czci Polaków ratujących Żydów. I dzisiaj ma to taki finał, że wciąż muszę o tym mówić jako o pożądanym inwestycji mającej powstać w imię realizacji polskiej polityki historycznej. Z kolei na Podkarpaciu, w Markowej, gdzie w marcu 1944 roku zginęła rodzina Józefa i Wiktorii Ulmów, powstaje muzeum. Ma wymiar lokalny, ogólnopolski i międzynarodowy. Bo tam, zgodnie z zamysłem organizatorów tego wielkiego muzealnego przedsięwzięcia, mają przybywać pielgrzymi (z racji procesu beatyfikacyjnego męczenników z Markowej), mają przybywać wycieczki z Izraela, ze Stanów Zjednoczonych – i rzecz jasna z Polski – i uczyć się prawdy o postawach Polaków i celach państwa polskiego (w podziemiu i na uchodźstwie) wobec faktu Zagłady, mordowania przez Niemców Żydów.

### **Wojciech Kolarski, Podsekretarz Stanu w Kancelarii Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej**

Panie Prezydencie! Szanowni Państwo!

Odpowiedzialność za czas wystąpienia profesora Nowaka wzięłem na siebie i biorę na siebie odpowiedzialność za gniew tych osób, które chciały zabrać głos, ale nie będzie to możliwe ze względu na kalendarz Pana Prezydenta.

Bardzo serdecznie Państwu dziękuję. I niestety w tym momencie muszę zamknąć dyskusję, prosząc jeszcze Pana Prezydenta o słowo na koniec, i jeszcze zobowiązując się do dalszych działań, bo, tak jak powiedział pan profesor Nowak, ta dyskusja musi być dynamiczna. I myślę, że prace nad strategią takie właśnie będą. Myślę też, że w pierwszych trzech miesiącach przyszłego roku będziemy już mogli

rozmawiać o pewnym wypracowanym modelu. Taki cel sobie tutaj stawiamy. Panie Prezydencie, proszę.

### **Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda**

Szanowni Państwo, przede wszystkim bardzo dziękuję za tę dyskusję, za wiele ciekawych głosów.

Pan profesor Żaryn mówił przed chwilą o różnorodności. Ja nie miałem na myśli czegoś, co określiłbym jako jakąś demokratyczną większość. Nie, ja miałem na myśli pewną logikę, że nigdy nie jest tak, że wszyscy się zgadzamy. I powiedziałem: znajdziemy parę punktów wspólnych dla większości społeczeństwa – nie w sensie jakiegoś wyboru demokratycznego, ale po prostu wspólnych spraw. Jeżeli będziemy te wspólne sprawy wskazywać i akcentować, to łatwiej będzie budować wspólnotę, bo wtedy łatwiej nam będzie zaakceptować to, że w przypadku pozostałych spraw, które są mniej ważne, jesteśmy różnorodni, a nawet bardzo się od siebie różnimy. Wtedy nawet możemy się spierać, ale wiemy, że istnieje kanon wspólnych wartości – i to nas trzyma razem. Ja to miałem na myśli, mówiłem raczej o tym znaczeniu.

Chciałbym bardzo podziękować za wszystkie głosy, które tutaj padły. I powiem tak: uważam, że nauka historii daje prawo głoszenia różnych poglądów. Z tym że to, które z nich są promowane, to jest według mnie kwestia polityki historycznej. I to, że w innych krajach pewne poglądy, mówiące o Polsce w określony sposób, są tak bardzo propagowane przez media, to także jest, według mnie, kwestia prowadzonej tam polityki historycznej. I nawet jeżeli coś takiego dzieje się w ramach badań naukowych, to też jest to kwestia tego, że ktoś te badania finansuje, a więc jeden dostaje pieniądze na badania, a drugi nie. To także jest kwestia polityki, realizowanej czasem na uczelni, ale najczęściej jest ona realizowana



gdzieś na poziomie państwowym. I powiedzmy to sobie otwarcie. Ja w tej chwili mówię o tym przede wszystkim w kontekście działań władzy publicznej, a przez władzę publiczną rozumiem i władze centralne, i władze regionalne, władze lokalne. I kiedy mówię o polityce historycznej, to mówię o tym, co przede wszystkim przez te władze jest realizowane, i o tym, w jaki sposób one do tych kwestii podchodzą, co jest przez nie akcentowane, które święta, uroczystości lokalne, a także w jaki sposób są obchodzone, czy w danej miejscowości dyrektor szkoły z większą radością obchodzi święto 3 maja albo 11 listopada, czy może rocznicę wybuchu rewolucji październikowej. I to właśnie jest dla mnie kwestia polityki historycznej. Oczywiście jest także kwestia szukania w tym wszystkim elementów wspólnych oraz tego, czego naucza się w szkołach.

W Rosji jednym z najważniejszych świąt jest rocznica wypędzenie Polaków z Kremla – coś w tym jest, proszę Państwa. Chętnie bym podyskutował na ten temat z ekspertami, z historykami, którzy umieliby także takie aspekty naświetlić. Dlaczego dzieje się właśnie tak, że to święto jest lansowane na święto niemalże równe rangą pokonaniu Niemiec przez ZSRR w czasie II wojny światowej? Gdy czyta się różne przekazy napływające stamtąd, to takie nieraz ma się wrażenie, że tam na siłę buduje się znaczenie tego święta i że na tym buduje się pewną wielkoruską tradycję. Ale dlaczego robi się to, zestawiając akurat fakty związane z nami? To też jest dla mnie niezwykle ciekawe. I to też jest element polityki historycznej tam prowadzonej.

Proszę Państwa, bardzo dziękuję za dzisiejszą dyskusję. Oczywiście nie tylko liczę na kontynuację, ale też będę czynił – razem z panem ministrem Wojciechem Kolarskim i z panem profesorem Andrzejem Nowakiem – wszystko, żebyśmy takie dyskusje powtarzali. Chciałbym,

żeby pewną regułą, która będzie funkcjonowała w pracy Prezydenta Rzeczypospolitej i jego Kancelarii, stało się organizowanie spotkań ekspertów, spotkań poświęconych różnym tematom. Ten temat – temat polityki historycznej i wszystkiego, co jest z nią związane – uważam za jeden z najistotniejszych, jeżeli chodzi, tak jak powiedziałem na wstępie, o budowę pewnego modelu państwa polskiego. A to, nie ukrywam, bardzo leży mi na sercu.

Jeszcze raz serdecznie dziękuję Państwu za wszystkie wypowiedzi. Dziękuję za poświęcony czas.

Opracowanie:

Kancelaria Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej